SPORTOWIEC

• 1 KWIETNIA 1953 • NR 13 • CENA 1.20 ZŁ •



Czechosłowak Remza zwyciężył na Krokwi

Fot. W. Werner





Anna Kubicówna.

Na antenie „Sportowca"

— W Bukareszcie rozegrane zostały finały mistrzostw świata w tenisie stołowym w konkurencji indywidualnej. Wielki sukces odnieśli zawodnicy krajów demokracji ludowej, zdobywając tytuły mistrzowskie we wszystkich rozegranych konkurencjach — grach pojedynczych i podwójnych. Wyniki ostateczne, mężczyźni: Ferenc Sido (Węgry) pokonał w finale Andreadisa (CSR) 3:0; para Sido — Koczian (Węgry) pokonała po dramatycznej walce parę angielską Bergman — Leach 3:2; grę mieszaną wygrała para Sido — Rozeanu (Rum.) bijąc parę Dolinar (Jugosławia) — Wessel (Austria). Wśród kobiet triumfowała w grze pojedynczej Rumunka Angelica Rozeanu, która w finale pokonała Węgierkę Gizellę Farkas 3:0 (21:11, 21:18, 21:16), zdobywając ponownie tytuł mistrzyni świata.

Grę podwójną wygrały Rozeanu — Farkas, zwyciężając parę angielską siostr Rowe (mistrzynie świata z roku 1952) 3:0.

— Reprezentacja hokejowa Moskwy odniosła trzecie kolejne zwycięstwo nad reprezentacją Norwegii, wygrywając w Oslo tym razem 8:2.

— W Pradze został rozegrany mecz gimnastyczny w konkurencji kobiecej i męskiej CSR — NRD. W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła reprezentacja Czechosłowacji 569,75-558,50 pkt.

— Mecz koszykówki męskiej Włochy — Francja rozegrany w Trieście zakończył się zwycięstwem Włochów 82:67.

— W Cleveland Ken Wiesner skoczył wzwyż tym razem 2,08 m, wygrywając przed Frittsem — 2,03 m i Mitchelem — 2 m. Bob Richards na tych samych zawodach zwyciężył w skoku o tyczce — 4,65 m, przed Don Lazem — 4,61 m.

— W czasie trójmeczu pływackiego Francja — Belgia — Holandia, rozegranego w Charleroi, drużyna francuska w składzie Bozon (st. grzb.), Dumesnil (st. klas.), Lusien (st. mot.) i Jany (st. dow.) ustanowiła nowy rekord świata w sztafecie 4x100 m w czasie 4:22,3. Boiteaux zwyciężył na 400 m st. dow. w 4:47,7.

NASZE STOPERY BYŁY BEZKONKURENCYJNE.

Rys. J. Zebrowski



Rys. J. Zebrowski

J. PODSTOLSKI

WSZĘDZIE LEPIEJ GDZIE NIE SKACZEMY

Omawiając konkurencje Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny zacznijmy od najbardziej kiedyś newralgicznego punktu naszego narciarstwa, od biegów płaskich. Tu niewątpliwie poszliśmy naprzód. Tak w konkurencji kobiecej, jak i męskiej.

Jeszcze na zawodach z ATK, trzy miesiące temu, nie wierzyliśmy w możliwość zwycięstwa nad CSR i rzeczywiście przegraliśmy, choć Kwapień uzyskał najlepszy czas dnia w biegu na 18 km i brak było Cardala. Potem nadeszły wyniki z Semmeringu, gdzie Kwapień był drugi i wygrał z Uljaszewem. Dziś, na podstawie porównania czterech pierwszych wyników w „17" CSR i naszych zawodników, jesteśmy o 4 minuty od nich lepsi.

Ktoś mógłby powiedzieć, że od czasu kiedy Cardal naszym łoił skórę po 5 do 6 minut minęło kilka lat i zawodnik ten, z uwagi na swe 34 lata, minął już szczytowy punkt możliwości. Jesteśmy skłonni zająć takie stanowisko, że Cardal wolniej się „cofa", niż my go gonimy...

Kwapień, Styrczula, Bukowski, Krzeptowski, Rubiś, Grandys, Bolesław Krzeptowski, Gołąb i wielu jeszcze młodych, to już zdobycze naszego ludowego sportu, właściwej opieki, właściwego treningu.

Niedoścignione dla nas jeszcze na początku sezonu Czechosłowaczki są już o wiele mniej groźne. Dziś zwycięstwo Vasicovej w granicy jednej minuty, przyszło ciężko. Dodać trzeba, że nasze biegaczki mają po 18 — 20 lat, a przeciwniczki to już bardzo rutynowane zawodniczki.

Najlepszą z naszych okazała się nadzwyczaj utalentowana i doskonała kondycyjnie Marysia Bukowa. Helena Gąsienica Daniel nie powiedziała też ostatniego słowa. Ta młoda zawodniczka w bieżącym sezonie przybrała bardzo na wadze (zamiast zeszczupleć). W rezerwie mamy Krzeptowską Zosię z Gwardii, Rajchel Jadwigę z AZS, Cholewską z CWKS, Artanowską z AZS i Kawoluk ze Stali. Przy postępach jakie zrobiły w tym roku, poza Cholewską, która obniżyła swą formę, spodziewać się należy zaciętej rywalizacji całej czołówki w roku przyszłym.

Doskonały teoretyk i praktyk w biegach narciarskich, Józef Zubek, trener Kolejarza, oświadczył na początku sezonu, że jesteśmy specjalnie uzdolnieni do biegów. Przewidywał tu skok naprzód. Po Memoriale przewidywania te potwierdziły się.

W konkurencji złożonej, bieg 17 km i skok, wielokrotny mistrz Polski, Józef Daniel Krzeptowski, wykazał supremację w krajach demokracji ludowej. Zwyciężył z wielką przewagą punktów (prawie 20!) najlepszego z NRD — Leonharda oraz Melicha, akademickiego mistrza świata z Semmeringu. Odnosimy wrażenie, że Krzeptowski, gdyby w tej formie był na Olimpiadzie, zmieściłby się w pierwszej dziesiątce. Taka była również opinia Czechosłowaków z Melichem na czele.

Ale w tej konkurencji mamy nie tylko Krzeptowskiego. Kowalski, który teraz tak dobrze skacze wraca nareszcie do formy biegowej. Jest to objaw nadzwyczaj pocieszający, gdyż jego właśnie typujemy na następcę Józka Krzeptowskiego. Rubiś, Gołąb, Jerzy Wawrytko, Karpiel, Raszka, to też „nie w kij dmuchał". To mocne rezerwy, które już w tej chwili na każdych zawodach zmieniają się miejscami. Również Styrczula ma tu coś do [illegible].



Jan Zarycki był najlepszy w slalomie i doskonały w zjeździe. Widzimy go na końcowych partiach trasy FIS I.

Konkurencje alpejskie w Memoriale przyniosły nam poczwórny sukces. Wygraliśmy zjazd i slalom, tak kobiet jak i mężczyzn. Największe postępy zrobił młody Zarycki.

Konkurencje alpejskie, które składają się ze zjazdu, slalomu i slalomu gigantu, wymagają szczególnej specjalizacji i rzadko się zdarza, żeby jednemu zawodnikowi tak samo wypadł zjazd i slalom. Raczej też bylibyśmy skłonni skierować niektórych zawodników do specjalizacji w zjeździe i gigancie, innych — w slalomie i w gigancie.

Jako przykład podajemy Roja i Dziedzica w zjeździe i gigancie, Marusarza i Zaryckiego w gigancie i slalomie.

Ciaptak, na którego liczyliśmy w tym roku, popełnił błąd uniezależniając się od kadry i obozów. Nie porównywał się na treningach z innymi zawodnikami i przeceniał swoją formę. W Memoriale nie wykazał również dostatecznej ambicji. Po upadku wycofał się z konkurencji w slalomie, choć należało skończyć przejazd, bo czwarte miejsce w zawodach międzynarodowych jest również zaszczytne. Nie zrobiło to dobrego wrażenia, a mamy niedawny piękny przykład ze Szczyrku, gdzie to Staszek Marusarz, który pogrzebał swe szanse po upadku w pierwszym skoku, nie wycofał się jednak z konkurencji.



Józef Krasula (CSR) — doskonały slalomista i zjazdowiec.

Zdjęcia: W. Werner

Wśród kobiet Kubicówna wielkimi krokami idzie naprzód. Wygrała z Baśką na trudnej trasie FIS, co świadczy, że jest odporna psychicznie i przygotowana technicznie. Jej 18 lat rokują wielkie nadzieje.

Grocholska wygrała zasłużenie konkurencję złożoną. Przegrała minimalnie zjazd (0,8 sek.) i wygrała pewnie slalom. Razem dało jej to bezsporną przewagę nad najbliższą Kubicówną, Kowalską i akademickimi mistrzyniami świata Malą i Solcovą (CSR).

Tym razem Baśka pojechała rozsądnie. Pierwszy przejazd slalomu miała najlepszy, a w drugim pojechała na wygraną w kombinacji i to jej się udało. Najpiękniej optycznie i najpłynniej przejechała slalom Kowalska. Jeszcze trochę więcej dynamiki a będą lepsze rezultaty.

Dwukrotna mistrzyni Polski — Bujakówna tym razem nie zachwyciła. Zjazd pojechała poprawnie i miała trzecie miejsce. Ale w slalomie „rzucało ją". Tu możemy powiedzieć, że Bujakównie odpowiada zjazd i gigant i w tych dyscyplinach powinna się ćwiczyć.

Nasi mili goście nie mieli wielkich sukcesów w konkurencjach alpejskich.

Najmniej spodziewanym sukcesem CSR zakończył się otwarty konkurs skoków. Najmniej spodziewany przed ich przyjazdem do Zakopanego. Lecz już po pierwszym treningu widzieliśmy że zawodnicy CSR, a w szczególności Remza będą nad wyraz groźni.

Niestałość formy Kuli, Wieczorka i Węgrzynkiewicza wskazywała, że tylko Marusarz, przy odpowiedniej długości swoich skoków, może wygrać. Widoczne było, i Staszek dobrze o tym wiedział, że musi to być w granicach ponad 80 m.

Młodzi, o których tyle dobrego napisaliśmy w tym sezonie, i którzy byli cały czas pod opieką państwowego trenera Kozdrunia, po pierwszych radościach sprawili nam wiele zawodu.

Konkurs wykazał wielką poprawę Remzy. Ten zawodnik przyszedł już do siebie po wypadku jaki miał 2 lata temu. Również Felix, którego widzieliśmy w roku ubiegłym, skacze lepiej. Z Niemców podobał nam się Glass. Choć również kombinator Leonhard skacze poprawnie.

Na tle gości zagranicznych, w konkursie otwartym skoków wypadliśmy słabo. A drugie miejsce Marusarza, mimo braku formy, wskazuje, że mamy jeszcze dużo pracy przed sobą, że na razie, w poważnym konkursie, liczyć możemy tylko na Marusarza i Kulę, że Wieczorek zasklepił się tylko na skoczni w Szczyrku. Np. Wieczorek jest bezwzględnie lepszy niż w roku ubiegłym. Poprawny stylowo i dynamiczny, ale tylko na skoczni w Szczyrku.

Memoriał zorganizowany był dobrze. Poszczególne konkurencje sprawnie.

Pod adresem komitetu organizacyjnego kierujemy zapytanie, czy nie należałoby w przyszłości organizować takiej imprezy więcej wykorzystując działaczy miejscowych i sprowadzając tylko rzeczywiście niezbędnych sędziów i organizatorów spoza terenu zakopiańskiego. Pomniejszyłoby to wyraźnie koszty, a nie wpłynęłoby chyba źle na funkcjonowanie aparatu organizacyjnego.



Bertalan (Węgry) — Leonhard (NRD)

Rys. J. Zebrowski

IMPREZA BRATERSTWA I PRZYJAŹNI

Zakopane, w marcu.

Zanim doszło do kulminacyjnego momentu, gdy Staszek Marusarz a z nim resztka naszych nadziei zawisła nad Krokwią, wiele zdarzyło się na trasach biegów i zjazdów w Zakopanem. Wiele również zaszło zmian w naszej sportowej świadomości.

Umocniła się jedność bratnich sportowców — słabsi węgierscy zawodnicy pilnie śledzili przygotowania i sukcesy na zawodach swych groźnych i jeszcze niedościgłych przyjaciół. Ambitni Niemcy mogli zanotować dalszy postęp w narciarskich szeregach, postęp, którego podstawą był koleżeński obóz wiosenny w tym właśnie Zakopanem, wspólne treningi, narady, pomoc i przykład lepszych zawodników. Czechosłowacy ze zdziwieniem, w którym nie udało się im ukryć szczerej sympatii, musieli pochwalić naszych biegaczy i pogratulować wyższości zjazdowcom.

Zawiść, niezdrowa „konkurencyjność" i pretensjonalnie strzeżone „tajemnice stajni" odłożono do muzeum czasów niepowracalnych. Razem uczymy się, trenujemy, bawimy i razem walczymy. Każdy zwycięzca jest naszym zwycięzcą. Przy ogromnej ambicji, patriotyźmie barw, braterski uśmiech i przyjacielsko wyciągnięta dłoń były charakterystycznym gestem, wyraźnym i prawdziwym na tych zawodach.

Ten nastrój dostrzegalny od Krupówek do startu na trasie FIS I był sprawą o wiele wyższej hierarchii od omawianej może zbyt często technicznej organizacji zawodów, która to organizacja dla węgierskich narciarzy mogła być dobrą wskazówką, dla Czechosłowaków chlebem powszednim, a dla Niemców nieszczególną robotą...

Gdy już mowa o organizacji tego rodzaju imprez należy sobie dobrze uprzytomnić, że pewne sprawy, jak: mierzenie czasu, szybkie obliczanie wyników, informowanie publiczności itp. dawno już zeszły z rubryk kwalifikacyjnych i należą do tak obowiązujących rzeczy, jak woda czy powietrze. Mówmy już raczej o obstalunkowym sprzęcie dla czołowych zawodników, czy elektrofotokomórce.

*

Spośród walk jakie rozgorzały pod przyjaznym tym razem niebem tatrzańskim, pojedynek czechosłowackiej koalicji z Marusarzem odsunął wszystko na drugi plan. Na Krokwi było cicho jak w pustej świątyni, gdy padały słowa: skacze numer 34, Stanisław Marusarz, lub Remza lub Felix.

Pomagaliśmy Staszkowi duszą i ciałem, unosząc się razem z nim, gdy wylatywał z progu, odprowadzając go wzrokiem hen na sam dół, skąd znów maszerował na rozbieg, gdzie czekały na niego inne naskakane narty, których miał trzy pary. Ale żadne, tym razem, nie prześcignęły nart przeciwnika.

*

Jazda na trasie FIS I jest wielkim wydarzeniem, ponieważ zdarza się ją widzieć w Tatrach rzadziej niż świstaki. Może właśnie dlatego pół Zakopanego pomaszerowało oglądać zjazd.

Obsiadłszy przeciwstok, publiczność podziwiała groźne spady tej najszybszej naszej trasy zjazdowej, która zaczyna się idealną esicą, a kończy niebezpiecznym i... niewykarczowanym przeciwstokiem, gdzie w kosówkę i publiczność wpadali z ogromną szybkością zawodnicy.

FIS I nie jest najlepszym miejscem zjazdu, choć jedynym; charakterem nie przypomina alpejskich tras, ale nie urozmaicajmy go w każdym razie metą w kosówce, bo to prowadzi wyłącznie do nieprzewidzianych wypadków.

Tr.



TRÓJKA NARCIARSKA: REMZA (CSR), MARUSARZ, FELIX (CSR)
Rys. J. Żebrowski



Stanisław Marusarz w swym ostatnim niedzielnym skoku na Krokwi.



Trudny „odcinek" trasy biegu 17 km. Rubiś i Kowalski (43) mijają tę niespodziewaną przeszkodę.

Komentarz piłkarski

SZUKAMY STRZELCÓW

Minęły już trzy niedziele ligowe. Spróbujmy zdać sobie sprawę ze zdolności strzeleckich naszych czołowych drużyn piłkarskich. W 18 meczach padły 53 bramki, co czyni średnio niecałe trzy udane strzały na jeden mecz.

Dwa zespoły wyróżniają się dotychczas najlepiej nastawionym celownikiem napadu. Przede wszystkim Gwardia krakowska, której atakowi na dobre wyszło połączenie „repów" Kohuta i Mordarskiego z młodymi: Kotabą, Kościelnym i Rogożą.

Na drugie miejsce wysuwa się atak CWKS; w ostatnim meczu warszawskim z radlińskim Górnikiem wybili się specjalnie strzelcy bramek Szymborski i Gogolewski. Wszystkie cztery strzały, które trafiły do bramki Budnego, były wysokiej klasy. Szymborski pięknie wypracował dwukrotnie dobre pozycje do strzału i swoją szybkością i celnością siał popłoch w obronie Górnika. Gogolewski, słabszy w polu, wyspecjalizował się w doskonale plasowanych strzałach, groźnych dla najlepszych bramkarzy; wydaje nam się, że jest on w tej chwili chyba jedynym tego rodzaju strzelcem wśród ligowców.

Omawiając czołowych naszych strzelców nie sposób pominąć obecnie Kempnego z bytomskiego Ogniwa, którego najprawdopodobniej ujrzymy w reprezentacyjnej koszulce, no i kolejarza Anioła, którego popisem był ostatni mecz w Opolu.

Więcej jest jednak drużyn, cierpiących na chorobę „indolencji strzałowej". Tutaj przede wszystkim zaliczyć trzeba gdańskich Budowlanych a następnie krakowskie Ogniwo (to już chroniczna choroba tej drużyny) i jego imiennika z Bytomia (sam Kempny niewiele poradzi) oraz warszawskich gwardzistów i radlińskiego Górnika (wyłączymy z tej oceny szybkiego Wiśniowskiego).

W najbliższą niedzielę ligowcy odpoczywają. 12 kwietnia zobaczymy trzy ciekawe spotkania: krakowskie derby Ogniwo — Gwardia, mecz dwu drużyn wojskowych OWKS — CWKS (również w Krakowie) oraz wizytę chorzowskich Budowlanych w Poznaniu u Kolejarza. (J)

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

■ 29 bm. odbyło się w Jabłonce uroczyste zakończenie marszu patrolowego „Ostatnim szlakiem bohatera-rewolucjonisty gen. Świerczewskiego". W marszu na trasie Rzeszów — Jabłonka startowało 3 tysiące zawodników z całego kraju. Ostateczna punktacja: 1) LZS I — 15:29:58, 2) AZS — 15:45:22, 3) Gwardia III — 16:02:02. Punktacja wg pionów: 1) Gwardia, 2) LZS, 3) AZS-AWF.

■ Doroczny konkurs-plebiscyt na 10 najlepszych sportowców polskich w 1952 r., zorganizowany przez „Przegląd Sportowy", dał następujące wyniki: 1. Chychła. 2. Antkiewicz. 3. Kocerka. 4. Zakrzewska. 5. Jokiel. 6. Zabłocki. 7. Ciechówna. 8. Filnik. 9. Gremlowski. 10. St. Marusarz.

■ W kolarskich przełajowych mistrzostwach Polski rozegranych w Warszawie, na trasie długości 22.5 km zwyciężył Hadrak (Unia) — 50:20 przed Zdunkiem (Start) — 50:24 i Bekiem (Wł.) — 52:00.

■ Spotkania piłkarskie o mistrzostwo I ligi dały wyniki następujące: Budowlani (Gd.) — Unia (Ch.) 0:1 (0:1). Kolejarz (P) — Budowlani (Op.) 4:2 (1:1). Gwardia (Kr.) — Gwardia (W-wa) 2:1 (1:0). CWKS — Górnik (Radl.) 4:2 (3:1). Ogniwo — OWKS (Kr.) 0:1. Budowlani (Ch.) — Ogniwo (Kr.) 2:0 (0:0).

■ Mistrzostwa Polski w podnoszeniu ciężarów przyniosły 5 rekordów Polski, które odbyły się w Łodzi; tytuły mistrzów zdobyli **Kogucia:** Pośpiech OWKS Kr. — trójbój — 225 kg (rekord Polski), wyciskanie — 67.5 kg, rwanie — 82.5 kg (rekord Polski), podrzut 105 kg (rekord Polski). **Piórkowa:** Skowronek (Stalinogród) — 270 — 75 — 90 — 105. **Lekka:** Fuss (Stalinogród) — 290 — 87.5 — 115. **Średnia:** Beck (Bydg.) — 332.5 — 102.5 — 100 — 130. **Półciężka:** Białas (Kr.) — 335. **Lekkociężka:** Roguski (W-wa) — 342.5 (rekord Polski). **Ciężka:** Witucki (W-wa) — 327.5. w rwaniu — 102.5 (rekord Polski).

■ Międzynarodowe zawody narciarskie o Memoriał Br. Czecha i H. Marusarzówny, rozegrane w Zakopanem, przyniosły wyniki: Bieg 17 km mężczyzn: 1) Cardal (CSR) — 1:02.19. 2) Kwapień (Polska) — 1:02:47. 3) Styrczula (Polska) — 1:03.20. Bieg kobiet na dyst. 10 km: 1) Vasicova (CSR) — 50:43. 2) Gąsienica-Bukowa (Polska) — 51:53. 3) Krasilova (CSR) — 52:22. Bieg zjazdowy kobiet: 1) Kubica (Polska) — 2:30.2, 2) Grocholska (Polska) — 2:30.0. 3) Anna Bujak (Polska) — 2:37.8. Bieg zjazdowy mężczyzn: 1) Andrzej Gąsienica-Roj (Polska) — 2:41.0, 2) Gąsienica-Ciaptak (Polska) — 2:44.8. 3) Dziedzic (Polska) — 2:45.8.

Kombinacja alpejska mężczyzn: 1) Zarycki J. CWKS — 4.27. 2) Gąsienica-Roj AZS — 5.89. 3) Dziedzic AZS — 8.59. Kombinacja alpejska kobiet: 1) Grocholska CWKS 0.51. 2) Kubica AZS — 1.85. 3) Kowalska Gwardia — 7.14. Slalom mężczyzn: 1) Zarycki Jan CWKS — 103.1. 2) J. Marusarz CWKS — 103.6. 3) Szlachta CSR — 104.8. Slalom kobiet: 1) Grocholska CWKS — 105.4. 2) Solcova CSR — 106.8. 3) Kowalska Gwardia — 108.9.

Otwarty konkurs skoków: 1) Remza (CSR) skoki — 77.5. 77. 78. nota — 329. 2) Marusarz (CWKS) — skoki — 76. 76.5. 80 nota — 328. 3) Felix (CSR) skoki — 75. 71.5 72. nota 314.5.



Gorący moment pod bramką Budnego na meczu CWKS — Górnik (Radlin) 4:2. Z prawej Olejnik (11) i Sąsiadek obaj (CWKS).
Fot. Rostkowski

ORGANIZACJA BYŁA JUŻ EUROPEJSKA

(OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA DO POZNANIA)



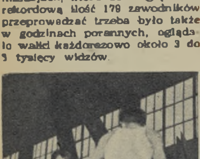
Losowanie przed mistrzostwami.

Był to podwójny egzamin — pięściarzy i organizatorów, egzamin decydujący, jeżeli weźmiemy pod uwagę bliski termin mistrzostw Europy.

Organizatorzy zdali tym razem na piątkę. Dekoracja hali i punktualność planowanych walk, zakwaterowanie zawodników, działaczy, przedstawicieli prasy, informacja wewnątrz i zewnątrz hali, porządek utrzymany nawet podczas walk finałowych — słowem cała organizacja tej największej w sezonie imprezy — bez zarzutu.

— Gdyby nasi pięściarze osiągnęli poznańskie wyżyny organizatorów — zauważył ktoś złośliwie — zdobylibyśmy we wszystkich wagach mistrzostwa Europy.

Choć turniej stracił wiele na atrakcji wskutek braku Chychły, Antkiewicza, Kasperczaka i Krawczyka — frekwencja dopisała. Dość powiedzieć, że na eliminacjach, które ze względu na rekordową ilość 178 zawodników przeprowadzać trzeba było także w godzinach porannych, oglądało walki każdorazowo około 3 do 5 tysięcy widzów.



W eliminacjach wagi koguciej Manelski (Stal Poznań) zwyciężył Kubiaka (Kolejarz Opole).

Był to prawdziwy bokserski maraton.

Spotkania eliminacyjne stały na różnym poziomie, lecz wykazały nienotowane na naszych ringach dobre przygotowanie kondycyjne zawodników. Obok walk słabych, chaotycznych, nieciekawych (jak walka Zająca z Olsztyna z Kaźmierczakiem z Łodzi) oglądaliśmy walki na dobrym poziomie (Kruża — Kołodyński) lub wręcz porywające, jak np. dramatyczne spotkanie znanego z siły ciosu Ścigały (CWKS) z nie mniej groźnym — jak się później okazało — wrocławianinem Kapturskim.

Gong, i z niezachwianą wiarą w siłę swoich pięści ruszył do ataku Ścigała. Prymitywny jeszcze technicznie Kapturski szybko ostudził zapał przeciwnika. Trudno było domyślić się, który to z serii ciosów rzucił na deski Ścigałę. Na osiem był już jednak w pozycji. W drugim starciu historia powtórzyła się z wiernością filmowej kopii. Atak Ścigały i zwalająca z nóg kontra Kapturskiego.

— Tę walkę wygra wrocławianin przez nokaut — wróżyli po drugim starciu widzowie, a w trzecim nie wypowiadali już zdania, bo to, co zaczęło się dziać na ringu, uniemożliwiło już wszelkie przewidywania. Tym razem trafił Ścigała — na deskach leżał Kapturski.

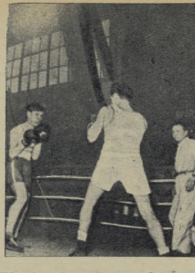
— Kto teraz trafi, ten wygra! — znaleźli wreszcie koncept kibice. Trafił Kapturski, tym krótkim, niewidocznym ciosem, który teraz już wystarczył by sędzia ringowy odesłał nieprzytomnego Ścigałę do rogu.

Takich niespodzianek nie było wiele, szczęściem nie wiele też było sprzecznych werdyktów sędziowskich. Dobrze, że i na tym polu robimy szybkie postępy.

— Wczoraj sędziowałem słabo — zwierzył się nam po pierwszym dniu walk sędzia ringowy Łaukedrey , a my zwierzenie to — trudne do usłyszenia przed rokiem — przyjęliśmy jako optymistyczną zapowiedź szybko rosnących moralnych i fachowych kwalifikacji naszych arbitrów.

Po każdej walce spiker zawodów ogłaszał punktację każdego z sędziów. Cieszyło nas, gdy ocena ich, jak w wypadku spotkania Arszeniaka z Rosiakiem (60:55) była identyczna.

Może to pedanteria — ale jeśli obok ringu zainstalowano kolorowe lampy, które, zapalając się, wskazywały zwycięzcę, chcemy, by z tego urządzenia korzystano. Tymczasem w pierwszym dniu lampy myliły się, przyprawiając o drżenie oczekujących zawodników. W drugim dniu zapalały się tylko od czasu do czasu i ci, do których nie docierał głos spikera, po uśmiechu pięściarza odgadywać musieli zwycięzcę. Później poszło lepiej; praca daje rezultaty. Pracujmy więc wszyscy, by na mistrzostwach Europy w Warszawie lampy zapalały się jak najczęściej w naszym polskim rogu...



Mocek (Poznań) zwyciężył w w piórkowej przez k. o. Sokołowskiego ze Stalinogrodu i wszedł do ćwierćfinału

Zdjęcia: CAF

KAR.

Z NOTATNIKA KORESPONDENTA

NA I KRAJOWEJ KONFERENCJI LZS

288.000 członków i 9718 zespołów — oto cyfry, które charakteryzują dotychczasowy dorobek LZS-ów i które są punktem wyjścia dla pracy nowowybranych Rad Zrzeszenia na wszystkich szczeblach.

Referat sprawozdawczy wiceprzewodniczącego Rady Głównej płk. Zajdla, żywa dyskusja, przemówienie wicemarszałka Ozgi-Michalskiego i podsumowanie płk. Sława dały na I Krajowej Konferencji LZS pełny obraz zarówno osiągnięć jak i braków i błędów w pracy nad rozwojem sportu wiejskiego.

Płk. Sław w swoim przemówieniu stwierdził, że wiele spośród 9718 zespołów wykazuje b. małą aktywność. Są one słabe, a ich nikła praca jest jednostronna, ogranicza się do jednej, dwu dziedzin sportu. Dlatego należy nie mnożyć, ale łączyć Koła. Dla Ludowych Zespołów Sportowych, bazujących na ponad 3-milionowej masie młodzieży, ważna jest nie tyle ilość Kół, ile siła poszczególnych zespołów, ważna jest ilość członków zrzeszonych w LZS. O tym, że istnieją realne możliwości szybkiego wzrostu szeregów członkowskich Zrzeszenia, świadczyć może masowy pęd młodzieży wiejskiej do sportu, wyrażający się w jej licznym udziale w imprezach organizowanych przez LZS. Przyciągnięcie tej młodzieży do Kół, objęcie jej wychowaniem fizycznym i pracą ideologiczno-polityczną — to pierwsze , najważniejsze zadanie Rad LZS, ogniw ZMP i SP.

Jako jeden z podstawowych braków w pracy LZS-ów, mówcy wysuwali w toku dyskusji — niedostateczną liczbę kadry instruktorskiej i trenerskiej oraz fachowego aktywu sportowego w terenie. Płk. Sław widzi rozwiązanie tego problemu przez stworzenie spośród wybitniejszych zawodników społecznej kadry instruktorskiej, szkolonej na kursach miesięcznych.

Druga bolączka, najczęściej poruszana w dyskusji — to brak dostatecznej ilości sprzętu i urządzeń sportowych.

Płk. Zajdel w referacie sprawozdawczym wskazał drogę sportowcom wiejskim na tym odcinku, podkreślając znaczenie pracy społecznej, która obok wydatnej pomocy państwa przyczynić się może w poważnym stopniu do zaspokojenia potrzeb poszczególnych zespołów.

— Trudna to będzie sprawa — twierdził kol. Trella z pow. tarnowskiego. — Kiedy na to znajdziemy czas?



Czołowi sportowcy wiejscy: narciarz-olimpijczyk Antoni Wieczorek oraz mistrzyni wsi w lekkoatletyce (500 i 800 m) i w narciarstwie (slalom-gigant), Stefania Biegun, zostali wybrani na I Krajowej Konferencji Wyborczej LZS do Rady Głównej Zrzeszenia.

Fot. Rostkowski

W odpowiedzi płk. Sław zauważył, że w r. ub. LZS-owcy dali 8 milionów dniówek roboczych na prace społeczne w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, w lasach, przy budowie dróg. Zbudowali oni 500 świetlic, 1500 torów przeszkód i wiele innych urządzeń sportowych. Pieniądze, które otrzymali za prace odpłatne, przeznaczyli na zakup sprzętu i ubiorów sportowych.

— Ale pracę tę dała tylko niewielka część sportowców — oświadczył płk. Sław. — Większość nie brała udziału w tych akcjach. Dlatego trzeba wezwać całą młodzież LZS-owską do prac społecznych i tą drogą zdobyć środki dla zespołów na uzupełnienie sprzętu, na urządzenia sportowe, przejazdy.

W każdej spółdzielni produkcyjnej w każdym PGR, POM — Ludowy Zespół Sportowy — takie hasło padało często w dyskusji.

— Obok spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów istnieją dziesiątki tysięcy wsi o indywidualnej gospodarce — stwierdził płk. Sław. — Musimy do tego dążyć, aby na terenie takich wsi powstały zespoły sportowe, bo są one elementem nowego, socjalistycznego życia wsi, elementem ułatwiającym zbliżanie młodzieży wiejskiej z ZMP, ważnym elementem na drodze uspółdzielczenia wsi.

*

Do dyskusji zapisało się wielu uczestników konferencji. Przemawiało tylko dwudziestu. Wydaje się nam, że raczej należało skrócić występ chóru Erlana i solistów w czasie obrad, niż ograniczać listę mówców, którzy mogliby wnieść jeszcze wiele cennego materiału.

Jakie braki, obok wymienionych wyżej, ujawniono ponadto?

1. Brak systematycznej pracy w wielu zespołach. A więc aktywność tylko od okazji do okazji, od zawodów do zawodów. Działalność oparta na jednostkach.

2. Niedostateczna praca organizacji terenowych ZMP i SP, które w wielu gminach nie interesują się sportem i przez to zwężają swą bazę oddziaływania. Stąd też brak powiązania wychowania fizycznego z pracą ideologiczno-polityczną.

3. Brak zrozumienia dla sportu wiejskiego w kierownictwach uspołecznionych gospodarstw — w spółdzielniach produkcyjnych, PGR, POM.

4. Brak zainteresowania problemami sportu wiejskiego ze strony Gminnych i Powiatowych Rad Narodowych.

5. Wadliwy, nierównomierny rozdział sprzętu sportowego między LZS-y. W jednych powiatach brak sprzętu, w drugich nadmiar.

6. W wielu gromadach brak świetlic.

7. Oparcie pracy w większości zespołów na jednej, dwu dyscyplinach sportu — siatkówce i piłce nożnej — z zupełnym zaniedbaniem innych dziedzin wychowania fizycznego.

8. Niedostateczna popularyzacja SPO i BSPO, które powinny być treścią pracy wszystkich zespołów.

9. Mały udział dziewcząt w LZS-ach.

*

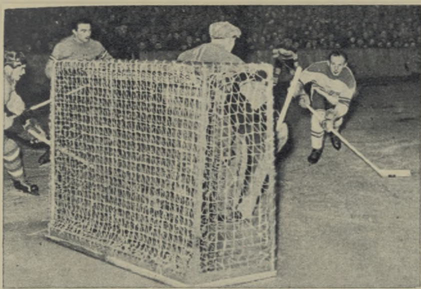
— Ponad 1 milion członków LZS w najbliższych latach — takie wezwanie rzucił wicemarszałek Sejmu Ozga-Michalski, przewodniczący nowowybranej Rady Głównej Zrzeszenia LZS.

— W roku 1953 osiągnąć liczbę 12.500 LZS-ów i 500.000 członków, zdobyć 45.000 odznak SPO i BSPO oraz 12.000 klas sportowych, zbudować w ramach prac społecznych 11.000 urządzeń i obiektów sportowych — postanawia m. in. końcowa uchwała Zjazdu.

J. DOWNAROWICZ

J. Zarzycki

SEZON LODOWEJ DEPRESJI



Nowak był w Wiedniu jednym z najbardziej wartościowych naszych zawodników. Widzimy go we wzorowej pozycji strzeleckiej — krążek na kiju, oczy utkwione w cel; rezultat wiadomy — bramka w meczu z Austrią.

Zakończone w Szwajcarii każtubowe hokejowe mistrzostwa świata oraz seria wspaniałych zwycięstw hokeistów radzieckich w Norwegii — były ostatnim akordem kończącego się w Europie sezonu hokejowego 1952-53.

Spada nie tylko poziom sportowy w hokeju zachodnio-europejskim — z roku na rok na łeb, na szyję — ale również odnotować należy nowe objawy jego brutalności. Tym razem, pod nieobecność obrażonych na Europę nauczycieli chamstwa zza oceanu, regularny boks zademonstrowały w spotkaniu finałowym tzw. grupy niższej — zespoły Anglii i Włoch. W bójce na lodowisku wzięli udział dosłownie wszyscy zawodnicy obu drużyn oraz około sześćdziesięciu policjantów szwajcarskich.

W hokeju europejskim trzy zespoły reprezentują obecnie poziom wysokiej klasy, to Związek Radziecki, Czechosłowacja i Szwecja.

Drugie miejsce to kwestia „dobrego dnia" u któregoś z obu rywali — CSR i Szwecji, chociaż zdaniem naszym koledzy znad Wełtawy wyraźnie obniżyli swój poziom w stosunku do roku ubiegłego, kiedy to pięciokrotnie wyraźnie pokonali swych przeciwników. Resztę konkurentów tej trójki, tworzących tzw. grupę „A" na podstawie udziału w Oslo — (niech się tu nie obrażają nasi hokeiści i działacze) — dzieli od niej różnica co najmniej klasy, tak jak i różnica klasy istnieje między nimi, a grupą niższą — z Anglią i Włochami na czele.

Po doświadczeniach z Oslo sezon w skali krajowej miał stać się punktem zwrotnym w pracy naszych hokeistów. A jak wygląda on w rzeczywistości? Powiedzmy sobie otwarcie i bez ogródek — źle.

Jeśli chodzi o spotkania międzynarodowe, które miały być jednym z kardynalnych warunków poprawy sytuacji — to było ich bardzo dużo, więcej niż kiedykolwiek w kraju — niestety, nie przyniosły one nam sukcesów, których mieliśmy prawo oczekiwać. Wyniki mówią same za siebie — oto one: z NRD wygraliśmy w Berlinie 6:5 i 8:4 (w roku ub. — 10:1 i 7:2); z Finlandią wygraliśmy w Oslo 4:2 — obecnie remisujemy 3:3 i przegrywamy 3:4, a tylko młodzież osładza nam gorycz niepowodzeń, zwyciężając Finów 4:2; z CSR „B" przegrywamy w Brnie w roku ubiegłym 2:4 — obecnie notujemy trzy porażki 1:3 i 3:4 w kraju i 2:6 w Wiedniu; jedyny sukces to gładkie zwycięstwo nad Austrią 10:1 — no i tym razem koniec nie wieńczy dzieła — przegrywamy z hokeistami radzieckimi w katastrofalnym stosunku 0:15. Jest rzeczą bezsporną nawet dla laika — że w stosunku do roku ubiegłego wyraźnie obniżyliśmy swój poziom.

Gdzie szukać przyczyny tego stanu rzeczy?

Niewątpliwie ma tu kolosalny wpływ życiowa konieczność dalszego odmładzania drużyny, gdyż z braku odpowiednich rezerw znaleźli się w niej zawodnicy, których zasób wiadomości techniczno-taktycznych jest bardzo daleki od poziomu, jakiego należy wymagać od gracza reprezentacji państwowej. Zaległości tych niepodobna odrobić w kilkudniowych koncentracjach, a ambicja i wola walki nie wystarczą — bez tej zasadniczej podbudowy. Braki te są wynikiem niedostatecznej pracy wyszkoleniowej w zrzeszeniach — z jednej strony, zaś z drugiej — obciążają one również i sekcję centralną, która na tym odcinku pracy nie wykazała się prawie żadnym osiągnięciem.

Planowana unifikacja szkolenia, korespondencyjne szkolenie terenu, kontrola pracy własnej i terenowej nie ruszyły z miejsca. W tych warunkach trudno jest się spodziewać stałego na pływu jednolicie szkolonych rezerw, a pojawiające się gdzieniegdzie tzw. talenty — są w przeważającej większości talentami jednostronnymi — w dodatku często, gęsto już spaczonymi indywidualnymi sukcesami w swoich macierzystych zespołach zrzeszeniowych.

Warunki rozwojowe naszego hokeja lodowego, bez sieci co najmniej kilku sztucznych lodowisk — są bardzo trudne. Nie odnosi się to jednak w pełnym stopniu do sezonu ubiegłego, w którym dni „lodowych" było stosunkowo dużo, ale mieliśmy zimy, podczas których np. w Poznaniu było *dosłownie 12 dni lodu*. Trzeba dużo samozaparcia u hokeisty, by przez pozostałe dni przygotowywać się stale na „sucho".

Wszystko razem nie usprawiedliwia jednak tego kryzysu, jaki przeżywa nasz hokej, kryzysu — który powiedzmy sobie otwarcie gnębi i inne nasze sporty zespołowe, mające grubo lepsze warunki rozwojowe jak np. starsza siostrzyca hokeja — piłka nożna. Stan ten powinien stać się przedmiotem głębokiej i wnikliwej analizy aktywu zainteresowanych dyscyplin, który musi znaleźć przyczyny braku sukcesów oraz ustalić środki — zapewniające stały wzrost poziomu. Oto zadanie dla aktywu hokejowego na najbliższą przyszłość.



Strzał leżącego Jeżaka mija bramkę Macha.

Aleksander Schiele

BRONEK CZECH JAKIEGO PAMIĘTAM



W ostatnim dziesięcioleciu przed wojną błysnęła niezapomniana postać Bronisława Czecha, arcymistrza w skokach, w zjazdach i biegach. Dla niego zjazd w wyścigowym tempie na każdym śniegu był czymś tak naturalnym, jak czymś nienaturalnym upadek podczas zjazdu. Startując po raz ostatni w życiu do biegu zjazdowego w 1939 r., podczas zawodów FIS z Kasprowego, uzyskał z Polaków najlepszy czas, mimo że wtedy miał dobrze ponad 30 lat, a pozostali zawodnicy byli do zawodów doskonale przygotowani.

Podziwialiśmy jego nadzwyczajną sprawność techniczną i wytrzymałość w biegu — jak z niesłychaną szybkością i lekkością pochłaniał kilometry, wykonując przy tym doskonałą pracę kijkami i pokonując wszelkie przeszkody z iście akrobatyczną zręcznością. Jako skoczek nie ustępował żadnym zawodnikom środkowej Europy, w Polsce zaś przewyższał go tylko Marusarz.

Mimo to nie można mówić, że Bronek był w Polsce niezwyciężony. W poszczególnych konkurencjach byli tacy, którzy mu dorównywali. Np. w biegach i akrobacjach na nartach dorównywał mu Karol Szostak (mistrz Polski w 1930 r.) — w zjazdach Marian Zając (mistrz Polski w kombinacji alpejskiej w 1939 r.), a w skokach przez pewien czas Izydor Łuszczek, zdobywca III nagrody podczas zawodów FIS w Insbrucku. Również Stanisław Sieczka w skokach, Zdzisław Motyka w biegach poważnie zagrażali Bronkowi, a czasem potrafili nawet odebrać mu zwycięstwo.

Bronisław Czech dokonał niezwykłego wyczynu sportowego, jakim był start aż w trzech kolejnych Olimpiadach zimowych: w St. Moritz, w Lace Placid i w Garmisch Partenkirchen. Zawsze odgrywał największą rolę wśród zawodników środkowej Europy.

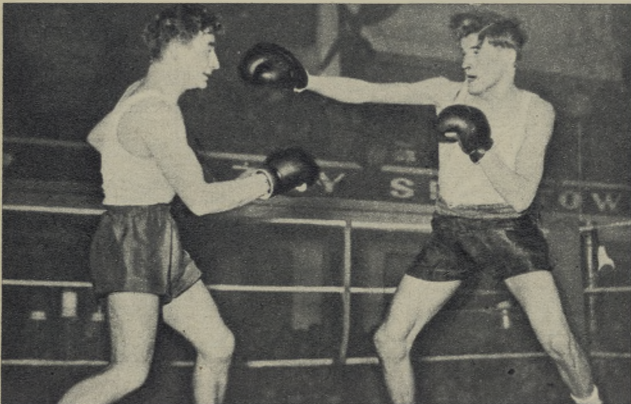
Nasuwa się pytanie w jaki to sposób ten młody, szczupły i niedużego wzrostu chłopak mógł przez dziesięć lat osiągać tak wspaniałe rezultaty?

Bronek był narciarzem-taternikiem. Nigdy nie wyrzekłby się wycieczek w góry dla choćby największej sławy zawodniczej. Podczas niezliczonej ilości wędrówek poznał niemal wszystkie, dostępne dla narciarzy szczyty i przełęcze po obydwu stronach Tatr.

Nie wszyscy wiedzą, że Bronek należał do najlepszych taterników młodej generacji, a skalny świat pociągnął go z nie mniejszą siłą, jak góry w zimowej szacie. Miał poza sobą kilkadziesiąt pierwszorzędnych przejść. Dowodem jego sprawności taternickiej może być fakt, że słynną z trudności południową ścianę Zamarłej Turni przeszedł aż 10 razy i to jako pierwszy na linie

H. Dąbrowski

POZNAŃ UCHYLIŁ DRZWI MIROWSKIEJ HALI



Niedźwieckiemu (z prawej) ani razu nie udało się dosięgnąć Kruży w finale.

Obserwatora tygodniowej batalii najlepszych pięściarzy Polski uderzała przede wszystkim ilość startujących w tej imprezie. Każde województwo przysłało tu swych pięściarskich przedstawicieli. Żeby zdobyć mistrzostwo, dziesiątka najlepszych musiała się przedzierać przez 168 rywali, którzy zjechali do Poznania ze wszystkich stron Polski. Okręgi dawniej bardzo słabe, na ostatnich bokserskich mistrzostwach Polski reprezentowane były przez pełne dziesiątki i jeżeli chodzi o ich wartość sportową przedstawiały przeciętnie zupełnie niezły poziom.

Wszyscy walczyli przede wszystkim z wielką ambicją i nie pozwalali, jak to się mówi, jedną ręką, eliminować się z turnieju. Wśród nich nie widać wprawdzie było żadnych nowych gwiazd pierwszej wielkości (które zresztą w boksie bez usilnej długotrwałej pracy nie zjawiają się nagle), ale widzieliśmy za to wiele bardzo obiecującego materiału, z którego po rzetelnym treningu możemy mieć kilku wysokiej klasy bokserów. Taki Budzyński, Rzeźnikiewicz, Sokołowski, czy Pietroń mają wielkie szanse w przyszłości zadziwić nas swymi wynikami. Co prawda wielu wśród pięściarskiej młodzieży miało słabe pojęcie o boksie i pierwszy dzień turnieju stał na bardzo słabiutkim poziomie, ale słabszych przesiały już pierwsze eliminacje — tak, że w drugim dniu mistrzostw poziom walk uległ radykalnej poprawie i mógł zadowolić najwybredniejsze nawet wymagania. Walki zyskały na zaciętości i na zwycięstwo trzeba było nie raz uczciwie zapracować.

Nieustępliwość młodych dawała się we znaki starym, rutynowanym zawodnikom i zdarzało się, że w finałowych walkach faworyci zdradzali kompromitujący brak kondycji. Niektórzy z nich, jak np. Piński, ruszali się w finale jak w zwolnionym filmie... Węgrzyniak i Gościański również chodzili na miękkich nogach i co chwila kładli się na rywalu. Nawet taki „szybkościowiec” jak Sadowski dysponował w finale bardzo słabiutkim „gazem”.

Jak widzimy, przeciętny poziom tych rzeczywiście masowych mistrzostw był zupełnie niezły i mamy pewne podstawy twierdzić, że boks polski znalazł właściwą drogę rozwoju i że na tej drodze uzyskamy w przyszłości wyniki.

Ale to jest melodia przyszłości, a Mistrzostwa Europy tuż tuż. Czas nagli, więc zastanówmy się z kim wystartujemy do warszawskiego turnieju.

Jak powiedzieliśmy, poziom walk w drugim dniu mistrzostw bardzo się podniósł i wyrównał. Sędziowie musieli z aptekarską dokładnością obliczać punkty i typować zwycięzcę. A przecież po sędziowaniu kilkudziesięciu i obejrzeniu drugiej prawie takiej samej ilości walk, nie jest to łatwe, tym bardziej, że publiczność poznańska robiła zbyt wiele zamieszania.

Więc trafiały się (trzeba podkreślić, że stosunkowo rzadko) nieporozumienia. Ale powiedzmy otwarcie, że dla nas, w obliczu zbliżających się Mistrzostw Europy, nie jest to zasadniczą sprawą. W tej sytuacji nie jest ważne czy w wadze średniej jednym punktem wygrał Wojtkowiak czy Piórkowski. Dla nas smutne jest to, że obaj robią elementarne błędy i że obaj w poważniejszych międzynarodowych zawodach nie mają nic do powiedzenia.

To samo widzieliśmy w wadze lekkiej. Mistrzostwo zdobył Konarzewski, bardzo sympatyczny chłopiec, ale i na tym koniec. Jego bokserskie umiejętności są bardzo przeciętne, a mistrzostwo zdobył nie dzięki swym walorom ale raczej wskutek ich braku u przeciwników. Dobrze, że w tej wadze mamy na szczęście na Mistrzostwa Europy Antkiewicza, szkoda natomiast, że w wadze średniej musi nieodwołalnie reprezentować nas Piórkowski.

Ta sama historia w wadze półśredniej. Żeby nie Chychła, to groziłaby nam konieczność wystawienia Pińskiego, który wprawdzie zdobył mistrzostwo, ale jak wykazała jego finałowa walka, daleko mu jeszcze do mistrzowskiej klasy.

Żeby już skończyć ze zmartwieniami, zatrzymajmy się jeszcze nad wagą ciężką. Widzieliśmy na mistrzostwach w tej wadze okazowego chłopca — Pietronia. Ma 18 lat, ponad 100 kg wagi, ale o nim, jako o klasowym bokserze, będzie można mówić za jakieś dwa, trzy lata. Na razie w ciężkiej — katastrofa. Liczyliśmy na Węgrzyniaka, ale sromotnie nas zawiódł. Mistrzostwo w tej wadze zdobył Gościański, w takim jednak stylu, że trudno tu pokładać jakieś nadzieje.

W wadze półciężkiej tytuł zdobył Grzelak, który zdaje się dochodzi powoli do swej olimpijskiej formy. Zupełnie dobrze przedstawia się również sytuacja w wadze lekkośredniej, w której mistrzostwo zdobył Leiss. Pod względem umiejętności tuż za nim kroczy Pietrzykowski, a jeżeli wyzdrowieje Krawczyk, to i on będzie miał w tej wadze też coś do powiedzenia. Z tej rywalizacji na pewno wyłoni się godny reprezentant.

Zupełnie spokojni jesteśmy o wagi najlżejsze. W wadze muszej Kukier, zdobywając mistrzostwo, w sposób kategoryczny pokonał Murawskiego demonstrując boks na bardzo wysokim poziomie. Przewaga Kukiera była tak przygniatająca, że pod koniec walki Murawski prawie nie istniał na ringu.

Podobnie przedstawiał się finał i w wadze piórkowej, w której to Kruża zupełnie rozbił Niedźwieckiego. Jednak Kukier, podobnie jak Kruża, popełnia identyczny błąd — za małą uwagę zwraca na obronę i niepotrzebnie przyjmuje zbyt wiele ciosów. Inaczej niż oni walczy mistrz wagi koguciej — Stefaniuk, który na każdy cios znajduje kontrę lub osłonę. Stefaniuk w finale rozbił Woźniaka w takim stylu, który pozwala nam wyciągnąć wniosek, że w naszej reprezentacji będzie on mocną pozycją.

W lekkopółśredniej mistrzostwo zdobył Drogosz. Jego finałowa walka z Sadowskim była tylko formalnością. U Drogosza nie to jest zadziwiające, że chłopak ten prawie z dnia na dzień rośnie fizycznie jak na drożdżach, ale to, że, niezależnie od tego w jakiej wadze chwilowo się zatrzymuje odnosi w niej bezapelacyjne zwycięstwa naprawdę wysokiej klasy. Ale mamy dla Drogosza jedną radę. Przypominamy mu, że w lekkopółśredniej trzeba mieć cios i nad nim musi on popracować, jeżeli chce być bokserem dobrej międzynarodowej klasy. O sile ciosu musi również pomyśleć mistrz wagi półciężkiej Grzelak, który technicznie był jednym z czołowych pięściarzy turnieju i obecnie ma już zadatki turniejowej formy.

Kończąc, dla jasności obrazu przypominamy, że w turnieju nie startowali Antkiewicz, Chychła i Krawczyk i dla nich rezerwujemy miejsce w reprezentacji, ale na zapełnienie luki w wadze ciężkiej i średniej, jak wykazały mistrzostwa, na razie szans nie mamy.

ZMARŁ ZASŁUŻONY DZIAŁACZ SPORTOWY JÓZEF ZAPŁATKA

Dnia 25 marca br. zmarł Józef Zapłatka, zasłużony wieloletni działacz bokserski, sędzia międzynarodowy, członek Komitetu Wykonawczego AIBA z ramienia Sekcji Boksu GKKF.

W zmarłym sport polski traci ofiarnego, zasłużonego działacza, miłośnika boksu, który cały swój wolny od pracy zawodowej czas poświęcał pracy organizacyjnej w sporcie.



Tutaj nie będzie żadnego ciosu. Za chwilę Węgrzyniak (z lewej) i Gościański przylgną do siebie.



Mistrz wagi półśredniej — Piński (z lewej) miał najtrudniejszą przeprawę z rewelacyjnym, młodym Czajeńskim z Krakowa.

A. BRONIAREK

MISTRZOSTWA AŻ „ZA CIEKAWE"



Renata Gryszczyk po przegranej z Klemińską zrewanżowała się na 100 m, zdobywając zdecydowanie mistrzowski tytuł.
Fot. Rostkowski



Alicja Klemińska podczas mistrzostw pobiła „tylko" siedem rekordów. Rekord rekordów, bo aż 3 — ustanowiła podczas jednego biegu — 200 m motylkiem. Na zdjęciu Klemińska z najmłodszą zawodniczką mistrzostw — Ewą Fuchs, która startowała w skokach.
Fot. CAF

To były mistrzostwa aż za ciekawe. Po oglądaniu przedbiegów, które nigdy nie trwały krócej niż 3 i pół godziny, na finałach zaczynała boleć głowa. Plusk tryzgającej wody, odbijające się o ściany echo okrzyków i nawoływań: gaz!.. — tego wszystkiego na normalną wytrzymałość widza i zawodnika było za dużo.

A co „najgorsze" (dla sprawozdawcy) co chwilę jakiś rekord, każda konkurencja to emocja. Spikerzy pracowali na zmianę, zmęczeni sędziowie pisali żmudne wyniki, porządkowi w końcu zawodów przestali już pamiętać o swoich obowiązkach.

DZIEŃ PIERWSZY: KLEMIŃSKA

Start do 200 m motylkiem. Na torach Cedro, obok Gryszczyk Renata, Kurkówna, Klemińska, Pogorzałek i Pilarska. Renata jest rekordzistką na tym dystansie. Dobrze zbudowana dziewczyna, mocne, muskularne ręce. Od razu zaczyna prowadzenie. Klemińska jest trzecia. W wodzie dopiero widać, jakie to jeszcze dziecko. Warkoczyk, wystający spod czepka podskakuje do góry, ręce, jej dwie, jak jedna Kurkówny.

Ale!... Dochodzi Kurkównę, przed sobą ma Renatę. 100 m. Są razem. Czyżby Klemińska mogła zdobyć mistrzostwo seniorów? Nie, to niemożliwe. Zaraz opadnie z sił. Publiczność dopinguje Alicję. Patrzę na Klemińskiego. Stoi odwrócony tyłem do basenu, tylko przy nawrotach spogląda na wodę.

— A-li-na, A-li-na!

Jeden krzyk, jeden głos. Doszła! Płyną razem. Jeszcze 50 m. Nawrót zdecyduje. Klemińska wysuwa się do przodu. Tak, będzie pierwsza. 25 metrów. Finisz, ale co za finisz! Odwracam się tylko na moment, żeby spojrzeć na ojca. Patrzy na basen. Ach, więc i tego wzięło. Klemińska pierwsza. Meta.

Takich oklasków, takiego krzyku na AWF-ie nie było. Alicja, podciąga się na barierce i pierwsze pytanie z jakim zwraca się do sędziego to: — Dobry czas?

— 3:04,8. Rekord Polski.

Brawo, Klemińska! Takiej zawodniczce, choć ma dopiero i równo 14 lat i pięć miesięcy należy się tytuł mistrza sportu.

DZIEŃ DRUGI: WERAKSO, GREMLOWSKI

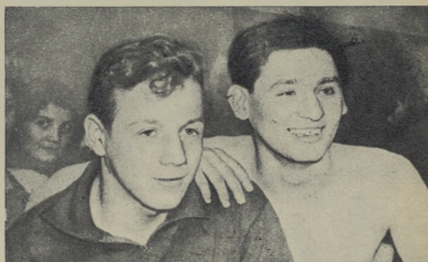
Werakso ustanowiła tego dnia nowy rekord na 200 m st. dow. — 2:44,8. Wyścig był bardzo emocjonujący. Obok Werakso płynęła Dzikówna, która przez cały czas o jakieś pół metra trzymała się za nią. Wydawało się po pierwszej setce, że Dzikówna trzyma się celowo w pewnej odległości, po to, ażeby później ostrym finiszem zakończyć bieg. Ale tak się nie stało. Tempo Werakso było tak mocne, że przy mecie różnica między nimi była już nie w centymetrach.

— Rekord według planu, tak jak Klemińska — mówiła Werakso — uzgodnionego z wszystkimi „czynnikami" — trenerem, szkołą i... sobą.

Gremlowski i Tołkaczewski. Dwóch najlepszych crawlistów. Pierwszy starszy i może bardziej znany, drugi lepiej zbudowany fizycznie legitymuje się wynikiem 58,8!

Start. Wysuwa się naprzód Tołkaczewski. Widać, chce zaskoczyć partnera szybkim tempem. Gremlowski, spokojnie, równomiernie płynie za nim. Ale odległości już nie pozwala zwiększyć. Po czterech basenach, systematycznie, bez zrywu dochodzi Tołkaczewskiego, i tak samo, jak poprzednio mija go. Wygrywa w czasie 2:15,3.

— To jest zawodnik! Żeby takich jak najwięcej — mówiono po biegu. Tak, to jest zawodnik. Zawsze przygotowany do biegu, od lat nie przegrał żadnego wyścigu.



Podwójny mistrz Gremlowski i Jaśkiewicz na jednym krześle. Szkoda, że nie w jednakowej formie.
Fot. Rostkowski

Start do 100 m dowolnym. Na dalszym planie — rekordzista tego dystansu Tołkaczewski.
Fot. Rostkowski



DZIEŃ TRZECI: GELLNER, MILNIKIEL

Trzeba przyznać, że wszyscy byliśmy zaskoczeni. Dzień przed tym Milnikiel mówiła przedstawicielowi „Życia Warszawy" (drukowane 29 bm.), że w niedzielę pobije rekord... przedstawicielowi „Sportowca", że w sezonie letnim przerzuci się z powrotem na styl dowolny i pobije dwa rekordy. Na 100 poniżej 1:10 i na 400 poniżej 6:28. A więc jest w formie i nie ma zamiaru jej stracić. A tu taka niespodzianka!

W biegu na 200 m st. grzb. była przez pierwsze 50 m trzecia, po 100 — druga, daleko za Gellnerówną. Płynie powoli, jak by to był bieg na przynajmniej 400 m. Zawodnicy „Gwardii" aż podskakują z radości. Dopingują Gellnerównę, żeby się utrzymała. „Budowlani" tylko patrzą. Są tak zdziwieni beztroską Milnikiel, że zapominają, że doping to ich wielka broń.

Ostatnie 25 m. No, nareszcie Milnikiel zaczęła finisz i jak dwa dni temu porywa nas emocja, która każe wstać z miejsca, klaskać w dłonie, ryczeć na całe gardło. Milnikiel coraz mocniej wyrzuca ręce do tyłu. Różnica coraz mniejsza. Są koło siebie. Jeszcze dwa metry. Stop. Meta. Kto zwyciężył?

— Pierwsze miejsce zajęły ex aequo Gellnerówna i Milnikiel, w czasie 2:52,9, co jest nowym rekordem Polski! — ogłasza spiker.

Słowa chyba dotrzymała...

DWA WNIOSKI

Padło 28 rekordów. Jest to wyraźny wskaźnik poziomu. Startowało 300 zawodników. Jest to wyraźny wskaźnik... marnotrawstwa. Bo po co tylu? Czy po to, żeby fascynować się liczbą? Były przedbiegi, w których różnica pomiędzy pierwszym a piątym, czy szóstym była kompromitująca. (Sędzia główny wydał nawet zarządzenie, żeby zwycięzcy po przybyciu na metę nie wychodzili z wody, tylko czekali na wszystkich zawodników).

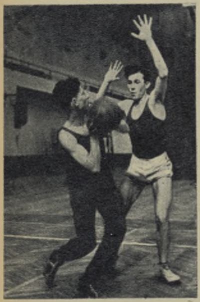
Albo ilość konkurencji. Np. 400 żabką kobiet, albo 400 grzbiet. Znawcy pływania, których na AWF-ie nie brakowało mówili: takich konkurencji nie pływa się na mistrzostwach w hali.

Nie byłoby się o co wykłócać, ale ten tasiemcowy program wpływał ujemnie na samopoczucie i kondycję zawodników, dla których siedzenie po siedem godzin na basenie nie było przyjemnością.



Nartowski — Appenheimer. — Dąbrowski — Fęglerski — Sterenga — Młynarczyk — Kwapisz — Lelonkiewicz — Żyliński — Złotkiewicz — Bednarowicz — Niciński — Maciejewski — Zagórski — Wawro

ABY NASZA PIŁKA CZĘŚCIEJ GOŚCIŁA w KOSZU



Dąbrowski przygotowuje się do rzutu do kosza „hakiem", za chwilę przeniesie piłkę do prawej ręki i wykona zamach (zasłania Appenheimer).





Rzut „hakiem" z wyskokiem.

Moment wyrzutu piłki „hakiem".

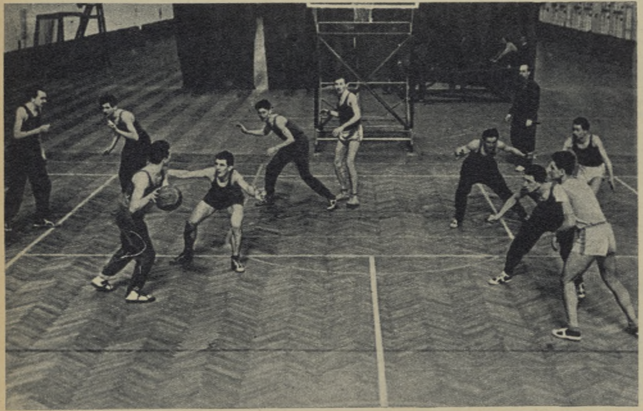
Ostatni trening koszykarzy przed wyjazdem do Sofii... Trener Ulatowski przerabia właśnie pozycyjny atak, który dotychczas był jednym ze słabszych punktów naszych zawodników. „Jednym"... Tych punktów jest znacznie więcej. Nic więc dziwnego, że nasza koszykówka przez ostatnie kilka lat nie może pochwalić się żadnymi sukcesami. „Kryzys poziomu" — jak to określił któryś z trenerów. Rok 1953 wróży jednak wyraźną zmianę sytuacji na lepsze.

Ale lepiej posłuchajmy trenera Ulatowskiego, pod którego opieką pozostawali nasi kadrowicze, trenujący w AWF.

— Otwieramy sezon międzynarodowy bardzo wcześnie — mówi trener Ulatowski — rzecz wprost rewelacyjna w naszej koszykówce. Wyjeżdżam z 16 zawodnikami do Bułgarii, gdzie, korzystając z braterskiej gościnności i pomocy, będziemy mogli należycie zaaklimatyzować się i przygotować do wielkiego międzynarodowego turnieju 9 miast, który zostanie rozegrany w Sofii w pierwszej połowie kwietnia.

Ćwiczenie ataku pozycyjnego całą piątką.

Zdjęcia S. Rostkowskiego



— Na jakich graczach opiera się nasza reprezentacyjna szesnastka?

— Do kadry, która trenowała w r. ub. na obozie w Oliwie dołączyliśmy 3 młodych zawodników: Nartowskiego z warszawskiego AZS, Bednarowicza z CWKS i Wawro z warszawskiego Kolejarza. Muszę podkreślić, że kadra wykazuje zdecydowane podniesienie poziomu w porównaniu z r. ub. Zespół jest zespołem w całym tego słowa znaczeniu. Trudno mi kogoś po prostu wyróżnić. Wszyscy pracowali bardzo sumiennie i ambitnie.

Codziennie mieliśmy 3 — 4 godziny praktyki, polegającej na ćwiczeniach sprawności, indywidualnych i zespołowych. Poza tym przeprowadzaliśmy stale pogadanki omawiające grę naszej drużyny oraz problemy taktyczne. Trener Kłyszejko poświęcił 4 godziny wykładów na omówienie spotkań koszykówki na Olimpiadzie w Helsinkach.

Opierając się na wzorach treningowych przodującej w świecie koszykówki radzieckiej, trening kadry zawierał takie zasadnicze elementy: 1) wyrabianie szybkości, 2) wyrabianie celności rzutów, 3) opanowanie rozbijania obrony stref, 4) opanowanie pozycyjnego ataku. Zawodnicy poczynili duże postępy. Mimo intensywnego treningu nic nie stracili na wadze — przeciwnie, wyraźnie poprawili kondycję. Wszyscy byli badani w zakładzie naukowym prof. Missiuro w AWF. Próby czynnościowe wykazały podniesienie kondycji.

Wyjazd do Bułgarii da nam bardzo wiele. Spotkania z tak silnymi przeciwnikami pozwolą na wyciągnięcie szeregu wniosków i na zorientowanie się, czy nasze metody szkolenia są słuszne.

— Czy jeden ze słabych punktów naszych graczy — strzał (rzut) do kosza uległ poprawie?

— Pracowaliśmy nad tym bardzo dużo. Zawodnicy mają obecnie rzuty pewniejsze i celniejsze, naturalnie dalekie jeszcze od doskonałości.

— Jaki jest najtrudniejszy rzut do kosza?

— Najtrudniejszy rzut — zdaniem moim — to rzut jednorącz „hakiem", jak określają trenerzy radzieccy — rzut z góry jednorącz. Ten sposób jest najtrudniejszym sposobem strzelania do kosza. Może dlatego używa się u nas stosunkowo rzadko...

Rzut jednorącz „hakiem" odznacza się szczególnym zamachem, który wykonuje się kołowym ruchem wyciągniętej ręki z piłką (gracz trzymał przedtem piłkę dwoma rękoma) z dołu do góry. Piłkę wyrzuca się z ręki w momencie, kiedy ręka znajduje się nad głową.

Gracz w momencie strzału stoi bokiem do celu. Bardzo często rzut ten wykonuje się z podskoku. Zawodnik czyni wówczas przed przeciwnikiem pół obrotu, przenosi piłkę do prawej ręki i równocześnie z przeniesieniem ręki do boku w tył — wykonuje podskok na lewej nodze, unosząc prawą nogę do góry.

Po wykonaniu zamachowego ruchu do góry prostą ręką z piłką, gracz skacze do góry i przy aktywnej pracy kiści wyrzuca piłkę w tym momencie, kiedy ręka znajduje się w górze.

Ten sposób rzutu do kosza ma tę wyższość nad innymi, że piłka wylatuje z ręki strzelającego w najwyższym punkcie, a tułów zawodnika nie stwarza przeciwnikowi dogodnych momentów do blokowania piłki. Sposób rzutu „hakiem" może być uzupełniony skrętem ciała: po otrzymaniu piłki gracz przenosi ciężar ciała na lewą nogę, wykonuje na niej skręt i rzuca piłkę prawą ręką.

— Rzeczywiście rzut jednorącz „hakiem" — sądząc z waszego opisu — jest dość trudny. Nasi koszykarze wolą rzuty znacznie łatwiejsze. Miejmy nadzieję, że w przyszłości rzuty „hakiem" będą wykonywali z taką samą łatwością, jak rzuty oburącz sprzed piersi lub z dołu.

Na zakończenie pytamy trenera Ulatowskiego, jakie, jego zdaniem, są przyczyny dotychczasowej słabości naszej koszykówki, która nie rozwija się tak, jakby należało tego oczekiwać.

— Pytanie trudne, odpowiedź niezbyt przyjemna — mówi trener Ulatowski. — Może moja wypowiedź przyczyni się do wywołania dyskusji, a to na pewno nie zaszkodzi. Widzę 4 przyczyny, hamujące normalny rozwój polskiej koszykówki:



1. Mamy za *słabe kontakty międzynarodowe*. Byłoby bardzo wskazane, aby zapraszać jak najwięcej drużyn (np. reprezentacje zrzeszeń) Bułgarii, CSR, Rumunii i Węgier — no i przede wszystkim ZSRR — które rozgrywałyby szereg spotkań w kraju. Przyczyni się to zarówno do popularyzacji koszykówki — jak i do podniesienia jej poziomu.

2. Mamy za *mało sal* odpowiednich do gry. Te, na których rozgrywają się spotkania są małe lub nieogrzane. W Poznaniu czy Ostrowiu gracze wprost szczękali zębami, tak było zimno. Ani Kraków, ani Łódź nie mają odpowiednich sal, ośrodki — które powinny mieć po kilka przepisowych sal.

3. *Brak nam kadr fachowych*, trenerów, instruktorów i sędziów. Narzekamy, że sędziowie są słabi — a nic nie robimy, aby ich szkolić. Zima przeszła — nie odbył się ani jeden kurs sędziowski.

4. Do tej pory nierozwiązana jest *sprawa juniorów* — najważniejsza sprawa w każdej dyscyplinie sportu. Nie wiemy właściwie, kto jest juniorem, kto nim się ma opiekować: zrzeszenie, szkoła czy klub. Zdaniem moim należałoby zwołać w jak najszybszym czasie ogólnopolską konferencję trenerów *wszystkich dyscyplin sportu*, poświęconą sprawie szkolenia juniorów. Problem ten jest tak ważny dla przyszłości i siły naszego sportu, że należałoby omówić go na specjalnym plenum GKKF. Bez rozwiązania sprawy juniorów — nie ruszymy z miejsca.

a. d.





U góry: Anka na lodowisku berlińskim w towarzystwie młodej łyżwiarki NRD. Obok: „jaskółka" na Torkacie.

PIĘKNA SYLWETKA NA LODZIE

Przedstawiamy: Anna Bursche-Lindnerowa, pięciokrotna mistrzyni Polski w jeździe figurowej na łyżwach, a krótko — Anka.

„Anka!" — zwracają się do niej z prośbą o pomoc i radę zawodnicy, od mistrzów począwszy, a na kilkuletnich mikrusach skończywszy „Anka" — mówią działacze sportowi i kibice „Anka..." — czytaliśmy w prasie NRD (kiedy była w Berlinie) ciepłe, pełne radości słowa uznania „Anka" — uśmiechają się życzliwie przybyli do Stalinogrodu zawodnicy Węgier.

*

Łyżwa zachrzęściła, wrzynając się w lód. Pierwszy rysunek „wężyka z pętlicami" był wyraźny i widoczny z daleka. Lecz nasłoneczniona tafla potnieje. Mięknie twarda jeszcze przed chwilą powłoka lodowa.

— Czy przerwie jazdę i poprosi o powtórzenie na innej lepszej części lodowiska? — myślę głośno. Stojąca obok Marysia Białous odpowiada:

— Cóż to, nie znasz Anki? Ani jej do głowy przyjdzie tłumaczyć sędziom, że nie może jechać w tych warunkach.

Za chwilę Anka jest przy nas:

— Ale wybrałam lód! Co za gapa! Dobrze mi tak, „zawaliłam" pętlicę — mówi i miknie do grupki zawodniczek szykujących się do kolejnego startu w ramach pierwszego międzypaństwowego spotkania Polska — Węgry. Widzimy ją jak żywo gestykulując, tłumaczy rywalkom, że muszą unikać tego miejsca, na którym ona wykonała swoją ostatnią figurę. Widzimy serdeczny uśmiech i gorący uścisk dłoni młodziutkich Węgierek Hedi i Marietty.

*

Kadra trenuje. Lodowisko rozbrzmiewa muzyką i kipi ruchem. Dziewczęta i chłopcy brawurowo wycinają skoki i wirują w szybkich piruetach.

Anka woła radośnie:

— Brawo! Świetnie Basiu! Bolek, czy widziałeś? Basia skacze podwójnego „salchofa"! Nareszcie, nareszcie ta dzieciarnia prześciga nas. Tak długo na to czekaliśmy!

Anka podjeżdża do swej młodziutkiej koleżanki, gratuluje i udziela dalszych wskazówek. Bo Anka nie jest zawistna, a całą swoją (dużą) wiedzę łyżwiarską stara się przekazać młodszym, nie bacząc, że następują jej na pięty.

*

W 1951 roku Anka była w Niemieckiej Republice Demokratycznej, dając jedynie pokaz na lodowisku berlińskim. O jej postawie sportowej najlepiej świadczą pochlebne komentarze, jakie ukazały się wówczas w prasie niemieckiej. A wypowiedź zamieszczona w „Deutsches Sport Echo" dowodzi, że jej postawa ideologiczna znajduje się na poziomie jakiego oczekujemy od naszych reprezentantów.

„Chcę podkreślić, że my, instruktorzy sportowi, mamy do spełnienia wielkie zadanie: wychowanie powierzonej nam młodzieży w myśl jasnych, czystych zasad ideologicznych, które nam przyświecają i które są celem całej postępowej ludzkości" — powiedziała m. in. Anka przedstawicielowi tego pisma.

Dużo przykładów można by zacytować z jej sportowego życia. Przykładów, które świadczą dobitnie, że Anka zasługuje w pełni na miano wzorowego sportowca.

KRYSTYNA WOLSKA

JAK LICIS URATOWAŁ

honor tenisowej młodzieży i o innych sprawach słów kilka

Dziwne improwizacje zdarzają się w naszym sporcie, improwizacje zupełnie niezrozumiałe: zimowy tenisowy turniej kontrolny odbywał się w doskonałych warunkach, na pięknym korcie w hali ZS Gwardia w Warszawie, a impreza tak poważna, jak zimowe mistrzostwa Polski — w Gliwicach, w obecności 100 widzów (bo więcej nie mieści się w hali), na korcie zupełnie nie przystosowanym do tego rodzaju zawodów.

Kort w hali ZS Stal w Gliwicach nadaje się wyłącznie do celów treningowych, a nigdy do gry turniejowej. „Głową muru nie przebijesz" — określił jeden z widzów warunki gry w tej hali. Rzeczywiście, wiele piłek można by odbić tylko po uprzednim wybiciu głową ściany. Linie korytarzowe są tuż przy ścianie, wybieg „tylko" o 3 m za krótki — wszystko to stwarza anormalne warunki gry, niedopuszczalne w poważnych zawodach.

Wystarczy powiedzieć, że wiele doskonałych serwisów, lokowanych w rogach pola podań, powtarzano, gdyż piłka odbijała się na ścianę, będąc nie do przyjęcia dla zawodnika... Ten nowy przepis, nienotowany w turniejach tenisowych, był naprawdę zdumiewający i najlepiej dowodzi, jakie warunki do gry posiada kort gliwicki.

Cóż mieli jednak czynić przedstawiciele sekcji tenisa GKKF, gdy ich koledzy z Departamentu Budownictwa GKKF kategorycznie odmówili udzielenia na mistrzostwa Hali Mirowskiej, motywując to koniecznością wykonywania robót przed mistrzostwami Europy w boksie. Powód odmowy rzeczowy i niepodlegający dyskusji. Jak się jednak okazuje, roboty te przeprowadza się na razie w podziemiach hali, tak że turniej mógł z powodzeniem być rozgrywany w hali. A wówczas zarówno pod względem sportowym jak i propagandowym spełniłby swoje zadanie.

Co widzieliśmy na mistrzostwach w Gliwicach? Szczery wysiłek organizatorów, aby impreza była jak najlepsza, dużo ambicji i zapału zawodniczek i zawodników — i mało takiego tenisa, jaki chcielibyśmy oglądać na mistrzostwach Polski.

Mistrzostwo Polski zdobył młody Ślązak Andrzej Licis (Stal), który w finale pokonał Niestroja (Górnik) 6:4, 6:3, 6:4. Droga Licisa do finału wiodła poprzez zwycięstwa nad Wilczkiem (6:3, 6:6), Radziem (0:6, 6:3, 6:3) i Buchalikiem (6:8, 6:3, 11:13, 6:4, 6:3). Niestrój miał na rozkładzie Piotrowskiego (6:2, 6:8, 6:3), Bratka (6:6, 7:5) i Tłoczyńskiego (6:1, 6:4, 6:0). W turnieju nie startowali Piątek, Olejniszyn i Romaniuk, którzy na pewno mieliby wiele do powiedzenia.

Licis wygrał turniej i zdobył tytuł mistrza Polski całkowicie zasłużenie, gdyż miał najszybszą piłkę, co odgrywa decydującą rolę na krytych kortach, w dodatku na tak „anormalnym" korcie.

Gdyby grał w turnieju zawodnik o wzroście Kramera, nogach Licisa i głowie Tłoczyńskiego — na pewno zobaczylibyśmy tenis dużej klasy. Takiego zawodnika na razie nie mamy... Okazało się jednak na przykładzie Licisa, że praca nóg w tenisie ma olbrzymie znaczenie. To jest bowiem fundamentem dobrej gry młodego Ślązaka.

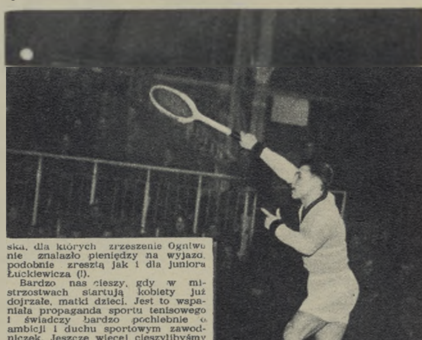
Tak więc Licis uratował honor młodzieży w turnieju.

W konkurencji kobiet tytuł mistrzyni Polski zdobyła po raz „nie wiadomo który" Jadwiga Jędrzejowska, wygrywając w finale z Rudowską 6:2, 6:2. Walki kobiet w mistrzostwach miały przebieg bardzo poważny, niestety — ze względu na wiek. Dwie, jedyne młode zawodniczki — Licisówna i Pogelman były bardzo słabe. Nie startowały w turnieju z powodu choroby Ryczkówna i Popławska, nie przyjechały z Sopotu Olearczykówna i Siępkowska, dla których zrzeszenie Ogniwo nie znalazło pieniędzy na wyjazd, podobnie zresztą jak i dla juniora Łuckiewicza (!).

Bardzo nas cieszy, gdy w mistrzostwach startują kobiety już dojrzałe, matki dzieci. Jest to wspaniała propaganda sportu tenisowego i świadczy bardzo pochlebnie o ambicji i duchu sportowym zawodniczek. Jeszcze więcej cieszylibyśmy się, gdyby na kortach startowały młode zawodniczki, przyszłe następczynie Jędrzejowskich, Rudowskich, Andrutowych i Piątkowych. A tego nie widać... Nie jest to pocieszającym objawem.

Sprawa umasowienia tenisa (szczególnie wśród dziewcząt) wciąż pozostaje otwartym i nierozwiązanym problemem — podobnie zresztą jak sprawa wysłania w teren materiałów szkoleniowych i instrukcyjnych, opracowanych przez Sekcję Tenisa GKKF. Materiały czekają 2 lata na wysłanie...

z. d.



Mistrz hali — Licis
Fot. CAF

Szarża młodych

Szarża młodych szermierzy na czołowe pozycje naszej szpady, floretu i szabli trwa nadal. Mało tego: miesiąca na miesiąc ...em oceniamy niedawne sukcesy polskich JUNIORÓW w trójmeczu na Węgrzech). Jesteśmy więc na dobrej drodze, nie wolno tylko zaprzepaścić realnych możliwości dalszego rozwoju. Czyńmy więcej takich kroków jak wyjazd do Budapesztu.

Zakończone niedawno w Warszawie MISTRZOSTWA POLSKI pozwalają podsumować osiągnięcia ostatnich miesięcy. Jakie więc są NASZE ZDOBYCZE? Oto one:

MASOWY START SZERMIERZY W MISTRZOSTWACH (ponad 200!), przy czym olbrzymią większość to młodzież.

MŁODZI ZDECYDOWANIE ATAKUJĄ PIERWSZE POZYCJE w poszczególnych broniach (wyjątek — floret kobiet). Największą niespodzianką było zdobycie tytułu przez 20-letniego Jaronia w szpadzie.

MJR. POKT zasłużony mistrz sportu, trener Jaronia, podkreśla wielką pracowitość swego ucznia: „Chłopiec zasłużył w pełni na tytuł, trenuje zawsze bardzo sumiennie. W finale wykazał wielką wolę zwycięstwa i twardość. Ma jeszcze mały repertuar akcji, choć już dobre wyczucie tempa". Z innych finalistów mjr Pokt wyróżnia Boruckiego, który też zapowiada się na szpadzistę o dużych możliwościach.

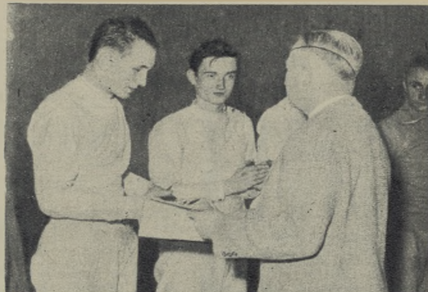
NIESPODZIEWANIE WYSOKI POZIOM FLORETU. Mówimy tu o ogólnym poziomie tak finału jak i półfinałów. Zdecydowanie najlepszy jest w chwili obecnej błyskawiczny Twardokens, ale prawie równie wysoki poziom osiągnęli Rydz i Pawłowski. Nie zapominajmy też o doskonałej młodszej trójce: Piątkowski, Marek Kuszewski, Szrejder.

Wielokrotny mistrz floretu i olimpijczyk BANAŚ był jak wielu innych fachowców zaskoczony poziomem walk: „Twardokens błysnął wielką formą. Taką miękkość akcji i trafianie przeciwnika poprzez paradę widziałem tylko u najlepszych francuskich i włoskich mistrzów floretu. Obok szybkości chłopcy nasi zdobyli naprawdę wysoką technikę. Radowały się moje oczy „starego florecisty", obserwując te piękne walki".



Młode nadzieje floretu kobiecego, od lewej: Kuźnir, Adamczyk (najlepiej wypadła w finale mistrzostw) i Salbach.

Fot. E. Franckowiak



— Gratuluję! — mówi przewodniczący sekcji szermierczej GKKF, mgr Fiński, wręczając dyplomy mistrza i wicemistrza Pawłowskiemu i Zabłockiemu.

Fot. E. Franckowiak

PAWŁOWSKI I ZABŁOCKI WRACAJĄ DO FORMY OLIMPIJSKIEJ. Naszym dwóm najlepszym obecnie szablistom brakuje jeszcze tylko kondycji. Pawłowski zdobył tytuł najzupełniej zasłużenie, choć oceniając walki półfinałowe wydawało się, że Zabłocki będzie i tym razem mistrzem. Okazało się jednak, że Pawłowski jest obecnie lepszym technikiem i taktykiem. Tych dwu dzieli od następnej grupy szablistów spora odległość. Z młodzieży wyróżniamy Małodobrego i Piątkowskiego.

MGR. FIŃSKI, przewodniczący sekcji szermierczej GKKF, jest zadowolony z czołówki szablistów, choć zaznacza, że gdyby nie zmęczenie wielu zawodników walkami w szpadzie i florecie, poziom byłby o wiele wyższy. „Nasza szabla stoi w dalszym ciągu na wysokim poziomie europejskim. Pawłowski i Zabłocki wracają do dawnej formy".

Tyle o osiągnięciach. A BRAKI? Najważniejsze z nich to:

ZBYT MAŁE POSTĘPY MŁODYCH FLORECISTEK (w ogóle florecistki są rozrzucone po kraju i mają duże trudności z treningami).

NIE MAMY SIĘ CO CHWALIĆ SZPADĄ.

NIE WIDZIMY OPIEKI ZRZESZEŃ nad wieloma obiecującymi szermierzami z kadry. Najbardziej chyba jaskrawy przykład dotyczy olimpijczyka Krajewskiego, który odpadł w półfinale w szpadzie, wykazując słabszą niż dawniej formę i duże braki kondycyjne, a Krajewski to wielki talent. Również i o Zabłockiego powinni Budowlani więcej dbać.

J. JABRZEMSKI

Dwaj finaliści floretu czekają na swoje walki. Z lewej młody wrocławianin Marek Kuszewski, obok — Twardokens.

Fot. E. Franckowiak



Odpowiedzi i interwencje

Zbigniew Urbański, Częstochowa — W okresie pracy na trzecią zmianę (nocną), a więc pracy wyczerpującej, radzimy trenować rzadziej i znacznie lżej niż normalnie — najlepiej 2 razy w tygodniu. Trenujcie po południu, w 2—3 godziny po obiedzie. Co do czasu trwania i częstości treningów w okresie pracy dziennej — to zależą one od Waszych indywidualnych cech fizycznych, stanu zdrowia i stopnia zaawansowania. Po okresie przygotowawczym (zimowym i wczesno-wiosennym: zaprawa gimnastyczna i biegi na przełaj), w pełni sezonu lekkoatletycznego trening średniodystansowca mało zaawansowanego powinien trwać wraz z gimnastyką i rozgrzewką około półtorej godziny. Trenować należy 4—5 razy w tygodniu.

Władysław Leśniak, Zawiercie — Według opracowanego ostatnio projektu regulaminu jednolitej klasyfikacji sportowej, w kolarstwie szosowym klasę młodzieżową będzie można uzyskać przez zdobycie jednego z pięciu pierwszych miejsc w jednym wyścigu, przy udziale najmniej 15 zawodników, uzyskując przeciętną szybkość 31 km na godzinę, a klasę trzecią przez zdobycie od 6 do 3 miejsca przy udziale najmniej 20 zawodników, uzyskując przeciętną szybkość 33 km na godz. Normy klasyfikacyjne na 200 m ze startu lotnego na torze wynoszą: kl. młodzieżowa — 15,0, kl. III — 14,2, kl. II — 13,4, kl. I — 12,8. Wyniki przewidziane dla danej klasy należy uzyskać dwukrotnie w ciągu roku.

DRUŻYNY NA SZACHOWNICY

Z końcem ubiegłego roku rozpoczęły się eliminacje do turnieju drużynowego o mistrzostwo Polski w grze szachowej. Zrzeszenia wystawiły zespoły ośmio-osobowe: 6 seniorów, junior i zawodniczka. W Warszawie stanęło na starcie 7 drużyn, tytuł mistrza stolicy zdobył Kolejarz, który wyprzedził o 3,5 p. najpoważniejszego swego konkurenta Ogniwo. Obie drużyny zakwalifikowały się do półfinału.

Rozstawienie drużyn w półfinałach z jednym wyjątkiem w trzeciej grupie, było na ogół trafne. Nieszczęśliwym i nieprzemyślanym krokiem było przydzielenie do jednej grupy mistrza Polski drużynę warszawskiego Kolejarza i byłego mistrza Polski Kolejarza Kraków. Jedna z tych czołowych drużyn musiała odpaść, gdyż w finale grają tylko zwycięzcy.

Wyniki rozgrywek w poszczególnych grupach były następujące:

I grupa: 1) Spójnia (Poznań) 31 p. 2) Włókniarz (Łódź) i Ogniwo (Sopot) po 25½ p., 4) Spójnia (Grudziądz) 18½ p., 5) Kolejarz (Gorzów) 11½ p. i 6) Kolejarz (Szczecin) 8 p. Wielką niespodzianką było zwycięstwo poznańskiej Spójni, która zupełnie zasłużenie wchodzi do finału. Renomowana drużyna łódzka Włókniarz, ogólny faworyt (z mistrzami Regedzińskim i Gadalińskim na czele), podzieliła drugie miejsce z ambitną drużyną sopockiego Ogniwa.

W drugiej grupie bezapelacyjnie zwyciężyło Ogniwo (Warszawa) 33½ p. przed Ogniwem (Łódź) 21 p. Ten duży punktowy odskok pomiędzy zwycięzcą a następnymi zespołami świadczy, że ta grupa nie była trafnie zestawiona. 3) Ogniwo (Białystok) i Unia (Rembertów) po 19½ p., 5) Spójnia (Kraków) 15½ p. i 6) Kolejarz (Olsztyn) 11 p.

W trzeciej grupie silna drużyna krakowskiego Kolejarza zasłużenie zdobyła prawo do gry w finale, uzyskując 30½ p. Drugi był Kolejarz (Warszawa) 28½, grający niezbyt szczęśliwie, często w nienajlepszym składzie. Dalsza kolejność: 3) Budowlani (Rzeszów) 21, 4) Ogniwo (Skarżysko) 16½ p., 5) AZS (Lublin) 16 p. i 6) Włókniarz (Zgierz) 9½ p.

W czwartej grupie grały drużyny śląskie. Tu przekonujące zwycięstwo odniósł zespół AZS (Gliwice) — naszym zdaniem najpoważniejszy pretendent do tytułu mistrza Polski — uzyskując 28½ p. przed Budowlanymi (Gliwice) 23 p., 3) Kolejarz (Gorzów) 21½ p., 4) Spójnia (Legnica) 20 p., 5) Kolejarz (Wrocław) 15½ i 6) Budowlani (Opole) 12½ p.

Na marginesie należy nadmienić, że ta najpoważniejsza nasza impreza masowa stała na dobrym poziomie: w drużynach grało wielu finalistów ostatniego turnieju o mistrzostwo Polski w Katowicach, dość wymienić takie nazwiska jak Błaszczak, Gadaliński, Gawlikowski, Grynfeld, Makarczyk, Plater, Pytlakowski, Regedziński, Tarnowski, Szymański, Litmanowicz, Ciejka, Szukszta, Woźniak, Kwilecki.

Finał, w którym grają: AZS (Gliwice), Kolejarz (Kraków), Ogniwo (Warszawa) i Spójnia (Poznań), rozegrany będzie w kwietniu.

M. WRÓBEL

FUNDAMENT wielkości



Kołchozowy basen pływacki gotowy. W dzień otwarcia odbyły się wielkie zawody.

W ZSRR istnieje ponad 20 tys. stadionów, basenów wodnych i boisk. Na rozwój kultury fizycznej i sportu przeznacza się corocznie olbrzymie sumy.

Związki zawodowe zbudowały 385 stadionów, 2.671 ośrodków narciarskich, ponad 1.000 sal sportowo-gimnastycznych, 350 przystani wioślarskich. Posiadają one ponadto 37 jachtklubów, 132 welodromy, kilkadziesiąt klubów sportu motorowego i ośrodków jeździeckich. Dla pracowników największych przedsiębiorstw zbudowano 23 pałace kultury fizycznej. Np. w dyspozycji robotników przemysłu metalowego jest ponad 80 stadionów, 127 dużych boisk, 74 sale sportowe, 34 baseny pływackie i 150 ośrodków narciarskich.

Tysiące zespołów kultury fizycznej zorganizowano po wsiach. Pracownicy wsi kołchozowej budują własne stadiony, przystanie, baseny pływackie itp.

Dzieci i młodzież ZSRR podwyższają swe sportowe kwalifikacje w specjalnych szkołach sportowych wydziałów oświaty ludowej i związków zawodowych. Takich szkół jest ponad 700. Szkoli się w nich ok. 100 tys. uczniów. Turystyka i alpinizm znajdują się w okresie rozkwitu. W malowniczych zakątkach kraju buduje się nowe bazy i schroniska. Organizowane są wycieczki do miejscowości, gdzie powstają wielkie budowle komunizmu.

(Izwiestia, nr 47)

W kołchozie „Czerwony Sztandar" magdalinowskiego rejonu na Dniepropietrowszczyźnie pracuje wiele sekcji sportowych, jak: lekkoatletyki, piłki nożnej, siatkówki, ciężkiej atletyki, szachów i warcabów. Sportowcy kołchozu biorą często udział w zawodach obwodu, dwukrotnie nawet uczestniczyli w mistrzostwach republiki.

Piłkarska drużyna „Czerwonego Sztandaru" zajmuje drugie miejsce w obwodzie.

Sekcje koła pracują w ustalonych dniach tygodnia. Regularnie organizuje się zawody lekkoatletów, zapaśników i drużyn siatkówki.

Tak więc trenowała systematycznie większość sportowców. Pokrzywdzeni byli tylko wielbiciele sportu wodnego: pływacy, wioślarze.

Aż wreszcie wodniacy Koła postanowili: zbudujemy w kołchozie ośrodek sportów wodnych. Inicjatywę poparł zarząd kołchozu. W krótkim czasie, latem ubiegłego roku, został zbudowany pierwszy w obwodzie Dniepropietrowskim kołchozowy ośrodek sportów wodnych. Niewiele różni się od innych nawet miejskich urządzeń sportu wodnego. Wytyczono cztery tory, wzniesiono wieżę i trampolinę do skoków. Kołchoz zakupił też kajaki i łodzie.

W dzień otwarcia ośrodka, we wsi Magdalinówka, urządzono święto sportu wodnego. Nad malowniczymi brzegami jeziora zebrało się ponad 10 tysięcy mieszkańców z pobliskich wsi, przybyli nawet goście z sąsiednich rejonów i Dniepropietrowska.

Po raz pierwszy w obwodzie odbyły się masowe zawody pływackie, wioślarskie i skoki z trampoliny. Na jeziorze urządzono pokazowe wyścigi żaglówek oraz zorganizowano pokaz sportowców Dniepropietrowska.

Za przykładem wsi Magdalinówka rozpoczęto budowę wodnych ośrodków w kołchozach: Mołotowa, Chruszczowa, Kirowa, Budiennego i wielu innych.

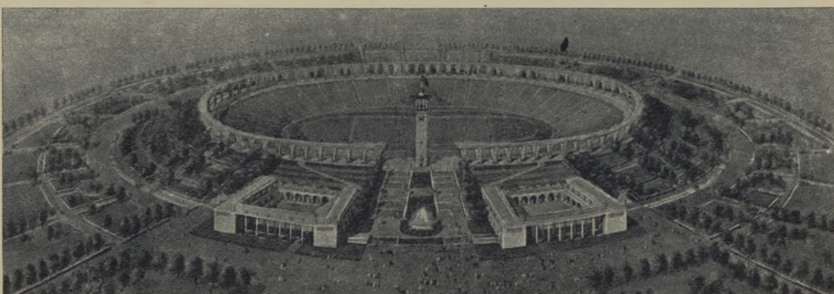
N. KIEMENOW



Pomoc miasta dla wsi odgrywa poważną rolę w rozwoju sportu wśród chłopców. Iwanowski Kombinat Włókienniczy zorganizował zawody, w których startowali również sportowcy z kołchozów.



Kołchoźnice uprawiają sport na równi z mężczyznami. Oto kolarki kołchozu Uzwara na starcie.



Wspaniały stadion leningradzki — triumf socjalistycznego budownictwa sportowego. Z każdego miejsca jest doskonała widoczność a organizacja opłat biletowych umożliwia każdemu oglądanie zawodów.

LUDOWY



Po zawodach zorganizowanych przez pismo „Unita", zastępca sekretarza Włoskiej Partii Komunistycznej wręcza nagrodę najlepszemu zawodnikowi.

SPORT WŁOCH WALCZY O ŻYCIE



Wszystkie drogi włoskiego kolarstwa prowadzą pieniądze do kieszeni akcjonariuszy firmy „Pirelli".

Sport we Włoszech przesiąknięty jest atmosferą zysku i interesu. Wiele jego gałęzi faktycznie znajduje się w rękach rozlicznych kombinatorów, ciągnących ze sportu wielkie zyski i dochody. Sumy, którymi obracają sportowi kombinatorzy, dochodzą olbrzymich rozmiarów. Nie przypadkiem w jednym z włoskich uniwersytetów dla uzyskania stopnia naukowego złożono pracę pod tytułem „O celowości stworzenia we Włoszech sportowego banku".

Wyścig zbrojeń, prowadzony przez rząd de Gasperiego, pochłania kolosalne sumy. Nic więc dziwnego, że obecne władze włoskie nie przejawiają żadnej troski o rozwój sportu, o budowę sportowych urządzeń, których brak dotkliwie się odczuwa. Rząd de Gasperiego nie asygnuje żadnych środków na cele sportowe, mimo, iż ze sportowego totalizatora i podatków od imprez osiąga zyski, liczące miliardy lirów.

W warunkach masowej nędzy i bezrobocia szerokie masy ludowe pozbawione są możliwości uprawiania sportu; ludzie pracy rzadko mogą przyglądać się zawodom. Żeby pójść na mecz piłkarski, nawet wysoko wykwalifikowany robotnik musiałby poświęcić na bilet co najmniej dzienny zarobek. Cena biletu np. na zawody piłkarskie sławniejszych drużyn sięga pięciu tysięcy lirów.

Tłumacząc przyczyny tak wysokich cen, jeden ze znanych włoskich demokratycznych działaczy sportowych wyjaśnił: „Widz oglądający mecz piłkarski płaci za bilet wstępu wielokrotną jego wartość, gdyż w cenie biletu zawarty jest nie tylko dochód stowarzyszenia organizującego mecz, ale także opodatkowanie na rzecz organu sportowej burżuazyjnej organizacji i włoskiej federacji piłkarskiej, ponadto podatek dla państwa, które rozchoduje ten dochód na wszystko tylko nie na sport".

Przeciw drożyźnie biletów na mecze piłkarskie wystąpił młodzieżowy tygodnik demokratyczny „Pattulia", żądając obniżki cen biletów dla młodzieży o 30 proc. Niektóre stowarzyszenia sportowe, a także wielu znanych sportowców i działaczy sportowych oraz dziennikarzy poparło te żądania. Stanowisko „Pattuglia" poparł przede wszystkim istniejący od czterech lat Włoski Związek Ludowego Sportu. Tylko dzięki istnieniu tego Związku sport staje się mimo oporów udziałem tysięcy prostych ludzi-robotników, chłopów, pracującej młodzieży. W ciągu czterech lat istnienia Związek Ludowego Sportu rozwinął się w masową demokratyczną organizację, która liczy już kilkadziesiąt tysięcy sportowców. Jeszcze we wrześniu 1948 roku odbyły się w Bolonii pierwsze zawody o mistrzostwo Włoch, w których uczestniczyło około dwóch tysięcy młodych robotników, urzędników, studentów i chłopów.

Korzystając z poparcia demokratycznych organizacji — Komunistycznej i Socjalistycznej Partii Włoch, Powszechnej Włoskiej Konfederacji Pracy i innych — Związek Ludowego Sportu rozwinął szeroką i aktywną działalność. Dziś posiada już oddziały prawie we wszystkich prowincjach Włoch.

Zasadniczymi rodzajami sportu, którym Związek Ludowego Sportu udziela największej uwagi — jest przede wszystkim najbardziej rozpowszechniona i popularna we Włoszech piłka nożna, a także wyścigi kolarskie, lekkoatletyka, pływanie, marsze, jazda na wrotkach, łyżwach, siatkówka i koszykówka. Piłkarskie i kolarskie sekcje istnieją prawie w każdym mieście, w większych zaś drużyny piłkarskie liczą się na dziesiątki. Ze sportów zimowych największą uwagę przywiązuje się do narciarstwa.

Corocznie organizuje się zawody w skali ogólnokrajowej, zarówno w poszczególnych rodzajach sportu jak i jednocześnie w wielu dyscyplinach, z udziałem niekiedy setek sportowców. Okręgowe i prowincjonalne komitety Związku organizują zawody w ramach swojego okręgu czy prowincji.

W końcu ubiegłego roku, w mieście Siena, odbyły się zawody o nagrodę „Przyjaciół gazety „Unita" (Centralnego Organu Włoskiej Komunistycznej Partii), wzięło w nich udział około trzystu zawodników, finalistów okręgowych i prowincjonalnych rozgrywek, w których uczestniczyło około 70 tysięcy chłopców i dziewcząt.

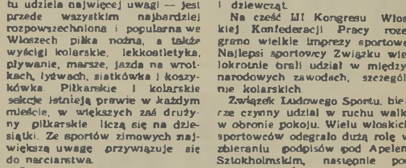
Na cześć III Kongresu Włoskiej Konfederacji Pracy rozegrano wielkie imprezy sportowe. Najlepsi sportowcy Związku wielokrotnie brali udział w międzynarodowych zawodach, szczególnie kolarskich.

Związek Ludowego Sportu, bierze czynny udział w ruchu walki w obronie pokoju. Wielu włoskich sportowców odegrało dużą rolę w zbieraniu podpisów pod Apelem Sztokholmskim, następnie pod wezwaniem Światowej Rady Pokoju o zawarcie pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

(WU-KA)



Nowowybudowany olimpijski stadion w Rzymie odtrasza się przy całej swej piękności niezwykle drogimi cenami miejsc.



Kontrakty, kontrakty, kontrakty. Najważniejsza konkurencja sportu kapitalistycznego. Tu as kolarstwa Fausto Coppi podpisuje jeszcze jeden cyrograf na swą duszę...

STANISŁAW ŚREDNICKI

SPORTOWCOM KU PRZESTRODZE [1]

Rysunki Jerzego Flisaka



To nie drobiazg, moi drodzy,
tak, kochani, sprawa przykra —
niech przynajmniej ku przestrodze
służy dla was jako przykład

Niech pamięta jeden z drugim:
sprawność ciała też jest krucha,
wodę nosi dzban dopóki
nie urwiemy jego ucha

Próżno, zatem, chce się łudzić,
mówiąc szczerze, jakiś jełop,
że mu trening wszystko wróci
to, co w wódce utonęło

Teraz sięgnę sedna sprawy:
jak przynosi szkodę ciału
bardzo częsty u nas nawyk
(nie chcę użyć słowa: Nałóg)

Niech to morał dla was będzie,
niech uderzy w dzwon na alarm,
by mógł rozum zawsze, wszędzie
rzec zachciankom, nie pozwalam!

*

Promień słońca lśni na fali,
lata start obwieścił maj —
hej, nad morze przyjechali
jacyś dzielni chłopcy dwaj

Jeden Jan na imię miał,
szerszy w barach, wzrostem wyższy,
jak to mówią chłop na schwał,
w sporcie także mistrz nad mistrze

Drugiego zaś każdy zna,
postać smukła, jasna grzywa —
muszę wyznać, że to ja,
pocóż zresztą mam ukrywać?

Wprost nie było dyscypliny,
(oczywiście, tej sportowej!)
niedostępnej po wyżyny
dla nas, trudnej — jednym słowem

Wręcz rozstrzygał każdy mecz
sam nasz udział, rozumiecie,
Jan na korcie (co za smecz!)
lub na bieżni — ja w sztafecie

On w siatkówce ściął i szlus,
kosze wbijał strzałem celnym,
a ja — skoro śnieg, czy mróz
zaraz narty, lub panczeny

On w oszczepie, w skoku w dal,
już niejeden rekord zyskał —
mnie hartował mięśni stal
bieg przez płotki i rzut dyskiem

Jan od dziecka ćwiczył boks,
celne ciosy, nieodparte,
głosił w krąg p o p u l i v o x,
że miał najwspanialszą gardę

Pływak z niego — szkoda gadać!
Jakie ruchy, co za ciało!
Na szybowcu także latał,
bo żywiołów miał za mało.



Gdym w ping-ponga gumą kręcił,
szukaj piłki... bądź tu mądry!
Jan zaś w brydża rżnął zawzięcie,
gromkim głosem zgłaszał kontry

W tańcu także swe zasługi
miewaliśmy w noc do ranka,
w żadnych sambach, boogie-woogie,
lecz w rodzimych walcach, tangach..

Nasza praca dzień za dniem
wynik też dawała niezły —
Jan budował MDM,
a ja — liczne radiowęzły.

W wartkim życiu nurcie swym
dni radośnie upływały,
bo zarobki (mniejsza z tym!..)
także normy przekraczały

W końcu maja ja i on
pojechaliśmy na wczasy
przywiózł nas z warszawskich stron
piękny sleeping trzeciej klasy.

Lecz był zbieg okoliczności,
czy złośliwa ręka losu:
zaprosiło chłopców w gości
małe grono pewnych osób.

(D.c.n.)



JAK PIŁKA NOŻNA TOCZYŁA SIĘ PRZEZ ŚWIAT



Historia dowodzi, że rodowód gry w piłkę nożną sięga zamierzchłych czasów, bo aż 4000 lat przed n.e. Grali już starożytni Egipcjanie. Świadczy o tym piłka znaleziona w jednej z piramid. Stwierdzono znajomość gry w piłkę nożną w antycznej Grecji i Rzymie

W okresie średniowiecza piłka znana i uprawiana była w całej nieomal Europie. W Italii znano ją pod nazwą „calcio", we Francji „choleore". W Polsce piłka była też znana. Wspomina o niej Rej w swoim „Wizerunku", a Górnicki w „Dworzaninie Polskim"



Na naszych zdjęciach: 1. Płaskorzeźba grecka sprzed 2500 lat przedstawiająca grę w piłkę (Muzeum Państw. w Atenach). 2. Miedzioryt z XVI wieku 3. Tak rozpoczynano grę w średniowiecznej Bretanii 4. Mecz piłki nożnej w Anglii XIX wieku

Opracował K. Seliga



Na boisku filatelistycznym

W kwietniu odbędzie się posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, na którym ma być rozpatrywana paląca sprawa: Czy Melbourne zdoła się wywiązać z zobowiązań i potrafi zorganizować igrzyska olimpijskie, a jeśli nie — to które miasto ma urządzić przyszłą olimpiadę?

Właśnie w tej chwili, gdy myśli się o przyszłej olimpiadzie, w maleńkim księstewku Monaco — pan minister poczt i telegrafów przypomniał sobie, że zawodnicy z Monaco startowali na olimpiadzie. Pan minister podrapał się w głowę, kazał sobie przynieść bilans za rok ubiegły i zobaczył, że dochody poczty księstwa Monaco były dość skąpe. A może by tak wydać specjalną serię olimpijską dla upamiętnienia startu olimpijczyków monakijskich w Helsinkach? Myśl dobra. Znaczki muszą być efektowne — tak, aby się podobały filatelistom. Trzeba będzie też zrobić kolosalną reklamę.

I pan minister wydał dekret o nowej serii znaczków olimpijskich. Seryjka taka ma kosztować 441 franków i kto ją chce otrzymać, niech zaraz wysyła do Monaco forsę, bo później może być za późno, nakład bowiem jest ograniczony.

Warto wspomnieć, jakie to wyczyny sportowców Monaco chciał upamiętnić pan minister. Monaco przede wszystkim liczyło na swych strzelców. Strzelcy z Monaco odnieśli w Helsinkach nie byle jakie sukcesy! W strzelaniu do sylwetek z pistoletu startowało ich dwóch. Schultz zajął 33 miejsce, a jego kolega Bergonzi — 53, czyli ostatnie. W strzelaniu do rzutków Robini uzyskał 32 miejsce — a Rue 38, to jest trzecie od końca.



Wyniki sportowe nie są oczywiście konieczne dla produkcji filatelistycznej, w tym jednak wypadku podkreślają handlowy stosunek Monaco do spraw sportowo-olimpijskich. Na igrzyskach trzeba zarobić. Nawet jeśli ich nie można zorganizować. Kraje kapitalistyczne zazdrośnie strzegą miejsca organizacji igrzysk, dlatego też np. zabiegi trzeciego mocarstwa sportowego Węgier są stale torpedowane przez dyktatorów MKOL. Monaco chwilowo realizuje „ideę olimpijską" w... filatelistyce.

KAZIO

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KOŁÓWKA



Do podanej figury wpisać na leży dośrodkowo 14 wyrazów o podanym znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Kolarz angielski, uczestnik V Wyścigu Pokoju, 2) mistrz olimpijski w wadze lekko-średniej, 3) miejsce ostatnich Zimowych Igrzysk Olimpijskich, 4) rekordzista Węgier w chodzie na 50 km, 5) piłkarz węgierskiej Dozsy, 6) bokser rumuński, 7) bokser francuski pochodzenia polskiego, 8) imię włoskiego narciarza, 9) napastnik węgierskiej Dozsy, 10) przyrządy gimnastyczne, 11) lekkoatletka węgierska (800 m), ... kolarz angielski, uczestnik Wyścigu Pokoju WBP, 13) mistrz olimpijski w rzucie dyskiem (fonet.), 14) mistrzyni świata w walce na florety.

Stanisław Nostyński, Zabrze

ZAGADKA

Ma coś z kajaka i trochę
z sani,
a maszt z rozpiętym żaglem
tkwi na nim,
gdy zuch sportowiec przy
sterze zasiędzie,
to mknie jakby miał
skrzydła łabędzie

A. Malski, Jelonki

Za rozwiązanie obu podanych wyżej zadań Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowane będą 3 książki dla Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania (nagrody pocieszenia).

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka pocztowa nr 256, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 50 „Sportowca" z dn. 17 grudnia 1952 r.:

Rebus: Trenerze pamiętaj o dobru sportowca (tren e rzepa mięta—jod—obrus—post—owca).

Logogryf: Sport to zdrowie! (Faska, Lipka, „Sport", Keres, „Motor", Bytom, Groot, sezon, Dadak, Morca, Włoch, odwet, Śliwa, efekt).

Figury magiczne: zadanie zostało unieważnione, gdyż podano błędną kliszę!

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Aleksy Wachowski, Inowrocław, Stalingradzka 57 m. 2.

2) Walerian Jung, Warszawa, ul. Górczewska 15 m. 94.

3) Wiesław Kuryłło, Olbięcin, p-ta Olbięcin, pow. Kraśnik — Lubelski.

4) Józef Bokota, Warszawa—Włochy, Stelina 28 m. 5.

5) Andrzej Matusiak, Warszawa 12, ul. Parkowa 31.

6) Jerzy Kowalski, Bydgoszcz, ul. Żeglarska 43 m. 2.

7) Zdzisław Nogacki, Radzionków, ul. Męcz. Oświęcimia 52, pow. Tarnowskie Góry, woj. Katowice.

8) Piotr Mielczarek, W-wa, Filtrowa 55.

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania umieszczone w m-cach: sierpniu, wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu 1952 r.:

1) Adam Krawczyk, Łódź, Mieszczańska 3a, 2) Zbigniew Derfert, Bydgoszcz, 20 Stycznia 18 m. 2, 3) Daniel Forysiak, W-wa, Gocławska 8, 4) Wiesław Barcikowski, Radom, ul. Żeromskiego 117 m. 15, 5) dr St. Kaszubski, Otwock, Ubezp. Społ., 6) Nowak Kazimierz, Koziegłówki 148, p-ta Koziegłowy, pow. Zawiercie, woj. Stalinogród, 7) Cz. Gonczewska, Koszalin, Młyńska 64 m. 2, 8) Franciszek Wyrobek, Bydgoszcz, Śniadeckich 28 m. 4, 9) Józef Zając, Dobre Miasto k. Olsztyna, Grunwaldzka 66, 10) Witold Sawicki, Poznań, ul. Sowińskiego 20 m. 4, 11) Edward Płociński, Poznań, ul. Rokossowskiego 35, m. 4, 12) Karol Fiedorowicz, Skarżysko-Kamienna, Daszyńskiego 115, 13) St. Sobolewski, Ziębice, ul. Wojska Polskiego 1 m. 4, 14) Janusz Matysiak, Skarżysko - Kamienna, Miłka 107, 15) Zb. Stasiłowicz, Poznań, ul. Swoboda 20 m. 2.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 60-542.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-14001

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 204-42. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 867-11 i 827-23, wewn. 10. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

Żelazny chwyt IMĆ REGIMENTARZA

Wędrujący od swej wczesnej młodości ulicami Warszawy literat, a przy tym zajmujący gawędziarz, Kazimierz Władysław Wójcicki (1807 — 1879), nie omijał żadnej sposobności mogącej wzbogacić jego wiadomości z historii rodzinnego miasta.

Ogromnej skali swych znajomości i liczbie informatorów zawdzięczał między innymi to, że poszczególne domy stolicy swych czasów znał wybornie z zaszłych w nich zdarzeń i osób, którzy byli ich uczestnikami. Obok licznych bardzo ciekawych wspomnień przekazał nam relację stanowiącą dowód na to jak długotrwała była zawsze sława ludzi odznaczających się wielką siłą fizyczną.

Spotkanie z niejakim Krajewskim, dawnym kamerdynerem Stanisława Trembeckiego, poety stanisławowskich czasów, epoki,



do której Wójcicki miał szczególny sentyment, dostarczyło okazji do następującej opowieści:

(Relacja Krajewskiego) „...Przy ulicy Podwale, wprost uliczki wiodącej na Dunaj, była kamienica, która dotąd istnieje (rzeczywiście dotrwała do r. 1885 — przyp. red). W niej siedział kowal sławny z niezwykłej siły, bo łamał podkowy, jakby z wosku ulepione. Znał go i lubił August Mocny (król polski, pierwszy z dwóch Sasów, ur. 1660, koronowany 1697, zm. 1733, niepospolicie silny) i razem nieraz na sztabach żelaznych próbowali swej siły.

Zdarzyło się, że powiedziano królowi, iż znajduje się większy siłacz od niego, regimentarz Cieński. Ubodło to Augusta, polecił przeto ażeby go sprowadzono do Warszawy.

Ten wkrótce przybył i król na jego przyjęcie rozkazał w kątach ścian komnaty Saskiego pałacu ustawić grubsze, niż zwykle sam używał do własnych popisów, sztaby żelaza. W oznaczonej godzinie staje przed nim Cieński.

— Słyszałem — rzekł król — żeś wy, generale, silniejsi ode mnie: zechciejcie pokazać swą siłę.

Cieński z ukłonem spojrzał wokoło, a ujrzawszy ustawione szyny, wziął jedną, wygiąć zaczął jak leszczynową obręcz (giętkiego drewna leszczynowego używano często w tych czasach na obręcze do beczek — przyp. red.) i spoglądał jakiego użyć sposobu, ażeby najlepiej wykonać życzenie królewskie. Przy drzwiach wchodowych stało dwóch drabantów (pachołków) z halabardami, ogromnego wzrostu, więc zbliża się do nich i każdemu sztabę założywszy na szyję, skręca tak, żeby jej zdjąć nie potrafili. Poczem z ukłonem podchodzi do Augusta i mówi:

— Najjaśniejszy Pan raczy zdjąć te halsztuchy (kołnierzyk, szal z sukna lub płótna owijany przez wojskowych wokół szyi pod kołnierzem mundurowym — (tu żartobliwie porównanie — przyp red.)

Ale król daremnie usiłował spełnić to żądanie; wreszcie rozkazuje przywołać owego kowala. Kiedy ten przybył i obejrzał obręcze na szyjach założone, po próżnych wysiłkach, rzekł do króla:

— Miłościwy Panie, chyba obu drabantów wezmę do kuźni i ze łbami podsadzę pod miech, a gdy sił; żelazo dobrze rozpali to obcęgami odkręcę.

Wówczas Cieński przystąpił do wystraszonych Sasów i uwolniwszy ich z ciężaru, wyprostowane szyny ustawił na powrót w kątach komnaty..."

Tyle ze staromiejskiej tradycji, związanej z kamienicą na Podwalu i istniejącą w niej kuźnią, pamiętał Krajewski. Opowiadanie jego jest jednak najzupełniej wiarygodne, choćby dlatego, że sumienny pamiętnikarz Wójcicki dodaje w przypisku do niego, iż w 1832 r., będąc w ówczesnej Galicji (zainteresowany zapewne sam postacią Cieńskiego), miał możność zetknąć się z wnukiem regimentarza - osiłka, Udalrykiem Cieńskim, przechowującym pamiątki przewag (mówiąc po sienkiewiczowsku) dziadka w potrzebach odbytych pod wodzą Sobieskiego, w których uczestniczył jako towarzysz husarii.

Nie poprzestając na informacjach Wójcickiego, zainteresowany niezwykłą osobą Cieńskiego: szukając dokładniejszych o nim danych, taką w Hipolita Stupnickiego „Imionospisie zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów" (będącym swego rodzaju słownikiem biograficznym) znalazłem wzmiankę.

„...CIEŃSKI WOJCIECH, herbu Pomian, stolnik, pułkownik wojska polskiego, regimentarz, wsławiony z nadzwyczajnej siły i odwagi. W bitwie pod Parkanami w r. 1683 (na Węgrzech) dogonił zmykającego z pola baszę Sylistrii, a ująwszy go w biegu za barki, wciągnął na swego konia, poczem powróciwszy z pogoni do obozu, stawił swą zdobycz przed Sobieskim.

Król-bohater, zdziwiony taką siłą towarzysza swych zwycięstw, wykrzyknął na widok tego w duchu pochwały: „A to potęga..." Ów wykrzyknik przyjął następnie Wojciech z woli króla jako przydomek i odtąd pisał się „Potęga z Cieni Cieński". Umarł ten mąż waleczny w r. 1709".

Jeśli, polegając na danych Wójcickiego, przyjąć, że Cieński w wyprawie wiedeńskiej brał udział jako towarzysz husarski (mowa o tym w przypisku), to musiał wówczas zgodnie z powszechnym zwyczajem tej broni („znak poważny" — ciężka, wyborowa jazda) liczyć ok. 40 lat.

Imponującego swego wyczynu wobec Augusta II mógł dokonać między rokiem 1698 a 1703, a to dlatego, że od lutego 1704 r. król ten „zawieszony w panowaniu" przez sejm, zajęty działaniami przeciwko konkurentowi do tronu — Leszczyńskiemu i wojnami szwedzkimi, miał z pewnością poważniejsze zmartwienia niż posiadanie tak znakomitego rywala do tytułu „mocny". Miałby więc regimentarz lat 55 — 60, gdy dawał dowody nadzwyczajnej krzepkości.

opracował
STEFAN RAKOWSKI

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie ?







Odpowiedzi na pytania z nr 11

1. **Jakie trójboje rozróżniamy w łucznictwie?** W łucznictwie rozróżniamy: trójbój krótkodystansowy dla kobiet i mężczyzn, w którym strzela się z 25, 35 i 50 m oraz trójbój długodystansowy, w którym mężczyźni strzelają z 50, 70 i 90 m, a kobiety z 50, 60 i 70 m.

2. **Czy w tenisie uderzenie uznaje się za dobre, jeżeli przy podaniu lub w czasie gry piłka trafi w powietrzu drugą piłkę?** W takim wypadku powinno nastąpić powtórzenie rozegrania punktu, z wyjątkiem okoliczności, w których ta druga piłka była wyrzucona przez jednego z zawodników. Wówczas decyzja, czy ma być powtórne rozegranie punktu, czy też należy wygranie punktu przyznać jednej ze stron — należy do sędziego. Sędzia powinien wziąć pod uwagę, czy wyrzucenie piłki było czynem rozmyślnym w celu przeszkodzenia przeciwnikowi w odbiciu piłki.

3. **Jakie mamy rodzaje szczypiorniaka?** Znamy szczypiorniaka 11-osobowego (gra się na boisku o wymiarach 55 — 65 m X 90 — 100 m, przy czym w grze biorą udział 2 drużyny po 11 graczy każda: 5 napastników, 3 pomocników, 2 obrońców i 1 bramkarz oraz znamy szczypiorniaka 7-osobowego na boisku o wymiarach 15 — 25 m X 30 — 50 m; w grze biorą udział 2 zespoły po 7 graczy każdy: 3 napastników, 1 pomocnik 2 obrońców i 1 bramkarz. Najważniejsze różnice w przepisach w szczypiorniaku 7- i 11-osobowym są następujące: przy szczypiorniaku 7-os wolno tylko raz kozłować piłkę — w szczypiorniaku 11-os. wolno to czynić wielokrotnie; w szczypiorniaku 7-os nie ma spalonego, a przepis odnoszący się do zarządzenia rzutu z rogu nie dotyczy bramkarza (może dotknąć piłki przed przekroczeniem przez nią linii końcowej). Poza tym przewinienia karane w szczypiorniaku 11-os. rzutem z małego rogu — w szczypiorniaku 7-os karze się rzutem wolnym.